

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną, dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 k. 50 h. a 2-krot. 3 k. — h.
kwart. 7 k. 50 h. wysyłką 9 k. — h.
rocznie 30 k. — h. pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego
miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzna 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Zaproszenie do przedpłaty na r. 1903

Przedpłata na Słowo Polskie wynosi:

we Lwowie:	mies. kwart. rocznie		
	w k o r o n a c h		
bez dostawy	2—	6—	24—
z dostawą dwukrotną	2-60	7-80	31-20
z przesyłką pocztową:			
jednokrotną	2-50	7-50	30—
dwukrotną	3—	9—	36—

Przedpłatę najdogodniej przysyłać
wprost do administracji Słowa Polskiego.
Lwów Chorążczyzna 17, 19.

„Nasza młodzież“.

Fakt, że większość i to znaczna młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych, oświadcza się za kierunkiem demokratyczno-narodowym, „wszechpolskim“, fakt ten, wciąż nowymi a wymownymi dowodami stwierdzany, nie daje spokoju naszym przeciwnikom z różnych obozów. Nie dziwny się temu wcale, rozumieją oni również dobrze, jak my, że kierunek polityczny, który pociąga za sobą młodzież, sposobiącą się dopiero do życia publicznego lub wstępującą w jego szranki — jest kierunkiem przyszłości, jest siłą, która rośnie i w przyszłości rość będzie dopływem sił nowych, świeżych.

Mówimy i mówiliśmy nieraz wyraźnie, że większość młodzieży oświadcza się za kierunkiem demokratyczno-narodowym, nie zaś, że należy do stronnictwa demokratyczno-narodowego. Z zasady jesteśmy przeciwni przedwczesnemu i bezpośredniemu udziałowi młodzieży w działalności praktycznej stronnictw. Wbrew temu, co kłamliwie twierdzi p. Scriptor w książce „Nasza młodzież“, uczące się młode pokolenie nie grało nigdy wybitnej roli w naszym stronnictwie, nawet w początkach jego działalności, nawet w anormalnych warunkach zaboru rosyjskiego. I jest to zasługą naszą, że właśnie młodzież, która kierunek demokratyczno-narodowy uznaje, godzi się ze swoją rolą właściwą w życiu publicznym i zdaje sobie sprawę, na czym ona polega. A zarazem nie żywi kultu dla dogmatów, hasła i osób, ale umie szanować autorytet dojrzałej myśli politycznej i pracy obywatelskiej.

Powtóre, my sami chcemy być czemś więcej, niż stronnictwem, chcemy być kierunkiem duchowym i szkołą myślenia politycznego, chcemy być, jak trafnie się wyraża jeden z młotych w „Tece“, „kuźnica współczesnych typów obywatelskich“.

Jesteśmy stronnictwem, które się zrodziło z kierunku duchowego, ogarniającego swemi dążeniami ogół narodu i stwarzającego cały sposób myślenia, cały i nowy system działania — nie zaś z potrzeb i interesów tej lub owej klasy społecznej.

My nie werbujemy młodzieży, nie dajemy jej gotowych programów i schematów działania, ale pragniemy zwrócić tylko jej myśl w pewnym kierunku. Chcemy przede wszystkim, ażeby ci, którzy po nas przyjdą i nas zastąpią, umieli myśleć i działać samodzielnie, żeby wnieśli do życia narodowego nowe pierwiastki.

Jak już zaznaczyliśmy, z naszym kierunkiem politycznym solidaryzuje się znaczna większość młodzieży polskiej. Są pomiędzy tymi solidaryzującymi się z kierunkiem naszym i ogólnymi zasadami nowego stronnictwa i tacy, których sympatie osobiste wiązać mogą nawet z innymi stronnictwami, zwłaszcza z takimi, których działalność jest raczej taktyczna niż programowa od naszej różna.

Nie mogąc zataić faktu, przeciwnicy nasi chcą przynajmniej znaczenie jego osłabić kłamliwymi komentarzami. Czyni to zwłaszcza „Kraj“ petersburski, którego staraniem wyszła książka p. t.: „Nasza młodzież“. Autor tej książki, zachowując pozorną bezstronność, a nawet zaznaczając z naciskiem swoją przedmiotowość, wszystkie niemal informacje o ruchu demokratyczno-narodowym wśród młodzieży czerpał ze źródeł socjalistycznych. Przytoczyliśmy niedawno przykład bezczelnego fałszowania w tej książce programu demokratyczno-narodowego, teraz znów w ostatnim numerze „Kraju“ spotykamy się z nowym konceptem.

Korespondent lwowski tego pisma stara się cyfrowo obliczyć: ilu jest wśród młodzieży galicyjskiej demokratów narodowych. Musi przyznać, niestety, że stanowią oni większość, ale pociesza się, że wśród młodzieży „dokonywa się godne uwagi przeobrażenie“, powstaje nowa, „wroga kierunkowi wszechpolskiemu i socjalistycznemu grupa ludowców“. Jest to grupa bardzo silna, bo w jakimś tam głosowaniu padło na jej kandydata 78 głosów, przeciw 80, które otrzymał „kandydat wszechpolski“.

Śmieszne jest w piśmie, które za poważne

pragnie uchodzić, przedstawienie ścierania się wśród młodzieży różnych prądów, mających nieraz podkład w ambicjach osobistych — jako doniosłej w skutki walki odmiennych kierunków, odmiennych zasad. Rzecz ciekawa, że ci, którzy przeciw rozpolitykowaniu młodzieży występują, sami nadają znaczenie przesadne istniejącym wśród niej starciom i walkom. Tak czyni właśnie „Kraj“, który zamieszcza nawet interview z przedstawicielem akademików-ludowców.

Powiedzieliśmy już raz, że dla realnej działalności stronnictw politycznych niema gruntu w stowarzyszeniach młodzieży i wogóle w życiu akademickim. Jedyną działalnością realną, poza zakres życia młodzieży wychodzącą, jest praca w akademickich kołach Towarzystwa Szkoły ludowej. Takie właśnie Koło lwowskie, jest zdaniem korespondenta „Kraju“ twierdzą, w której grupują się ludowcy, walczący z demokracją narodową. Ci, którzy tam „stanowią rdzeń całej roboty, są to prawie wyłącznie ludowcy“. Jest to, nawiasem powiedziawszy, kłamstwo, którego nawet wykazywać nie warto, wobec faktu, że w chwili, gdy to „Kraj“ pisał, twierdza padła i zarząd Koła objeli wyłącznie akademicy, wyznający zasady kierunku demokratyczno-narodowego.

Nie należy nigdy wyciągać pośpiesznych wniosków z pojedynczych objawów życia młodzieży, zwłaszcza takich, jak głosowanie na jakimś zebraniu akademickim. P. korespondent „Kraju“ już się cieszy, że „stronnictwo ludowe zaczyna werbunek szczęśliwą ręką“ i może „poważnie zagrozić świeżej jeszcze, ale dość znacznej popularności partii wszechpolskiej“. „Niezwycię jego wstępne powodzenie“, „nagły i poważny wyłom“ niezmiernie radują korespondenta. Niestety, zbyt prędko spotkało go rozczarowanie, bo chociaż akademicy ludowcy dla obrony twierdzy sprzymierzyli się nawet z socjalistami, nie mogli jednak jej ocalić.

Pomiędzy akademikami ludowcami i demokratami narodowymi niema wybitnych różnic zasadniczych. Do niedawna jedni i drudzy występowali zgodnie przeciw antynarodowym dążeniom socjalistów. Wsuwane dziś różnice mają charakter taktyczny i osobisty. Mogą one podzielić młodzież narodową na dwa odciany, zaostriżyć stosunki między nimi, ale nie zmieniają faktu, że znaczna większość młodzieży, czy się zalicza do stronnictwa ludowego, czy nawet do socjalicy maryjańskiej, czy się opowiada przy kierunku demokratyczno-narodowym, cała ta więk-

26)

NAD POLSKIEM MORZEM.

Powieść z życia rybaków kaszubskich

ARTURA GRUSZECKIEGO.

— Bo i po co brać żal do serca?... musisz je-
chać do maryny, a będzie, co Bóg da.
— Może masz i rację, byłeś ty o mnie pamię-
tała, Jagusiu.
— Co raz powiedziałam, to i dotrzymam.
— Będę pisywał do ciebie listy, chociażbym
był na krańcu świata.
— To i dobrze, jeszcze nigdy w moim życiu
listu nie otrzymałam.
— A odpiszesz mi?
— Pewno, i wypiszę akuracie wszystko, co się
zdarzy u nas.

Już podeszli do domu Budziszów i Walek wy-
ciągając rękę rzekł:

— Bywaj mi zdrowa, Jagusiu!
— Jedź z Bogiem!
— Zostań z Bogiem — zawołał, odchodząc.
W izbie zastała ojca i brata, jedzących śniada-
nie po powrocie z nocnego połowu i zawiadomiła ich
o wyjeździe poborowych.
— Napracują się, zanim staną w Pucku —
rzekł Budzisz.
— Powietrze jakby spało — dodał Kuba.
— Jedzie ich czterech, bo i Urbanak z nimi —
objaśniła Jagusia.
— Zawsze będzie im ciężko — westchnął oj-
ciec — wiemy o tem, bo trzeci dzień głada.

— Możebyś przystał na dzisiejszą noc — do-
radzała żona — spracowałeś się, odpocznij.

— Jadą inni, pojedę i ja, bez ważnego powodu
nie wolno mi zostać, bo i co stałoby się z maszo-
peryą.

— Może Bóg da burzę — uśmiechnął się Kuba,
to i odpocznijemy.

— Byłe was nie pochwyciła na morzu — west-
chnęła matka.

— Ii, niema strachu, bo zanim przyjdzie, daje
znać o sobie — zaśmiał się Budzisz i idąc do alko-
wy, dodał:

— A zbudź mnie, bym nie zasnął.

O oznaczonej godzinie weszła do alkowy z o-
ciąganiem i stanęła we drzwiach.

— Czy już czas? — spytał, przeciągając się —
przespałbym się jeszcze.

— To i śpij... nie jedź dzisiaj.

— Hm... a dlaczego?

— Tak się boję...

— Gdybym zważał na twoją bojaźń morza, to
przez rok długi nie ruszyłbym się z domu — za-
śmiał się.

— Ale dzisiaj coś mnie tknęło, jakoś nie skła-
da mi się żadna robota... nie jedź!

— Ii, fantazyje jakieś — zawołał podrażnio-
ny — przysięgam ci lepiej jedzenie i kawę.

— Wszystko gotowe.

— To i dobrze.

Jak zwykle, wzięła blaszanki z kawą, chleb
i szła za mężem i synem, którzy nieśli cezę i wiosła.

Po drodze spotykali tych i owych rybaków,
śpieszących na brzeg morza do swoich maszoperyj.

Całe piaszczyste wybrzeże, podzielone na ośm
części, tak zwanych toni, odpowiednio do ośmiu
maszoperyj, roilo się od rybaków, odprowadzanych
przez żony i dzieci.

Wśród wesołego gwaru, nawoływań, żartów,
gotowali się rybacy na nocny połów. Jedni spychali
łódzie do morza, inni składali sieci, rzucali słowa
pożegnania i ostatnie polecenia pilniejszej roboty.

Budzisz, widząc chmurą twarz żony, zawołał
tonem wesołym:

— Nie frasuj się, spojrzysz tylko, jakie morze
spokojne.

Podniosła oczy. Przewrót wód był cichy i le-
dwie drżał nieznaczna fala, która przy brzegu roz-
lewała się z bardzo łagodnym pluskiem, spływając
cicho w morze.

— Ja nie dowierzam, ono czai się tylko.

— Alboż ono kot!? — zaśmiał się i poszedł
spychać łódź po okrągłach sosnowych, a gdy sil-
nie zepchnięta zakotłowała się na morzu — zawołał:

— Podaj matko kawę, już pobieży.

Podeszła nad morze tak blisko, że fala dotykała
prawie jej nóg. Nachylił się Kuba nad dziobem i
wziął blaszanki.

Jedźcie z Bogiem, a wracajcie szczęśliwie.

— Wrócimy, wrócimy... zostań z Bogiem, i
kilkoma silnemi nderzeniami wiosła odsunęli się od
brzegu.

Budziszowa, odstąpiwszy kilka kroków, patrzy-
ła za odjeżdżającymi.

Morze całe promieniało w blaskach zachodzą-
cego słońca, rzucającego na spokojne tonie całe stupy
światła, mieniającego się od przebłysków różowawych,
aż do purpury.

Chwilami zwierciadło wód paliło się jakby łuną
pożaru i wśród tych blasków słońca i morza ciemne
łódzie rybackie zdawały się płynąć w roziskrzonym
ogniu, a każde wyrzucenie wody przez wiosła zda-
wało się przypinać łodziom różnobarwne lub pło-
mienne skrzydła.

C. d. n.

saność w naszym kierunku właściwie idzie, chociaż szuka sobie odmiennych dróg działania.

Tylko kierunek duchowy, panujący i rozwijający się w pewnej chwili historycznej a mający w sobie moc twórczą, może wywierać tego rodzaju wpływ na młode pokolenie i na programy i działalność różnych stronnictw. Dla tego nie lekamy się nie tylko poważnych wyłomów w naszym „stanie posiadania“, ale możemy nawet zarówno młodzieży, zaliczającej się do stronnictwa ludowego, jak i samemu stronnictwu ustąpić chętnie cośkolwiek ze swej „świeżej, ale już dość znacznej popularności“, gdyby to dla dobra sprawy publicznej okazało się potrzebnem.

A przeciwnikom naszym radzimy, niech się nie ośmieszają przedwczesnymi przepowiedniami upadku naszego kierunku. Prędko idziemy, ale nie rychło ustąpimy z widowni, bo kroczyliśmy równoległe z dążeniami i interesami narodu, a mamy przed sobą długą, jeszcze drogę, którą wyznaczamy i torujemy dla „naszej młodzieży“, chociażby nawet nie zaliczała się do naszego stronnictwa.

Dziecię lwowskie.

Wiedeń, 23 lutego.

(A.) Hrabia Lamezan, prezydent sądu krajowego wiedeńskiego, odznaczony już przed paru laty tytułem prezesa senatu (IV. rangi), podał się i otrzymał dymisyję.

Była to od lat z górą trzydziestu osobistość bardzo znana w świecie towarzyskim i prawniczym wiedeńskim. Człowiek inteligentny, wykształcony, nieszablony, posuwał oryginalność nieraz aż do ekscentryczności. Nas, którzy jesteśmy przyzwyczajeni do kozaczyny w życiu i w literaturze, wyskoki hr. Lamezana nie dziwiłyby zbyt. Dla wiedeńczyków solidnych, nawykłych do życia szarego, ujętego w ścisłe karby tradycji i form konwenansowych, hrabia Lamezan z wybuchami a la starosta Kaniowski czy Radziwiłł Panie Kochanku był oryginalnym, który budził bądź grozę, bądź podziw.

Dla badaczy dziedziczości psychologicznej hrabia Lamezan-Solins tworzył okaz, godny rozpatrzenia. Potomek szlachty walońsko-belgijskiej, wnuk i syn biurokratów austriackich urodził się w Lwowie za czasów, gdy i stolica Galicji i Galicja sama tworzyły ziemię obiecaną biurokratów, nasyłanych z Wiednia. Tylko przypadek łączył niemowlę rodziny francuskiej z kresową ziemią dawnej Polski.

A przecież ta ziemia i mamka polska wycisnęły na dziecku wybitne piętno rozrzuconej indywidualności, owo piętno, które po dzień dzisiejszy cechuje dzieci Podola i Ukrainy.

W życiu hr. Lamezana widnieje przecież jeszcze inna okoliczność, która go wiąże z Galicyą: proces Offenheima, dyrektora generalnego i przedsiębiorcy kolei czerniowieckiej. W owym procesie hr. Lamezan występował jako prokurator.

Wiktor Offenheim zasiadł na ławie oskarżonych 4 stycznia 1875 r. Wyrok — uniewinniający — zapadł dnia 27 lutego. Oskarżenie zarzucało bankierowi wiedeńskiemu dziewięć rażących oszustw na poważne sumy, oszustw, z których jedno wyciągnęły pieniądze z kieszeni akcyonaryuszów i skarbu państwa, inne, jak użycie złego materiału budowlanego przy zakładaniu toru i mostów, spowodowały śmierć, rany, chorobę setek pasażerów. Z wyższego stanowiska patrząc, proces tworzył próbę ze strony państwa, czy nie uda mu się nałożyć wędzida na rozrzuconą bandę spekulantów i finansistów, którzy wyraźnie głosili zasady, że prawa i przepisy nie mogą kępować ich rabunku finansowego, że operacje giełdowe i handlowe — „sit venia verbo“ — stoją ponad prawem, że wszelkie liczenie się z uczciwością i kodeksem tworzy tylko zawadę w zagonach spekulacyjnych. „Moralność nie jest materialem do budowania mostów“ — oświadczył Offenheim na ławie oskarżonych. — Ów cynizm nagrodzili oklaskami spekulanci, zapelniający tłumnie audytorium.

Cała zgnilizna finansowo-polityczna centralistyczno-liberalnej Austrii z epoki 1861—1873 r. czerpiała w nagości ohydnej przed krótkimi sądu. Ogół przekonał się dowodnie, że w latach 1868—1873 poseł i gracz giełdowy, minister i członek rady zarządzającej, polityk i kubaniarz, były niemal synonimami. Dwóch byłych ministrów, Ignacy Plener (ojciec) i Giskra, filary obozu centralistycznego, bronili przed sądem entuzjastycznie teorii, że działacz publiczny ma pełne prawo brać napiwki od towarzystw akcyjnych bądź pod postacią synekury, bądź w akcyach, bądź gotówką. Ówczesny minister handlu Bauhaus, któremu dowiedziono branie napiwków, przypłacił utratą teki takie praktyki. Adwokat dr. Nenda przypomniał mu podczas rozprawy, że jako poseł brał napiwki i synekury niemniej skwapliwie aniżeli inni. Dnia 28 stycznia stanął Bauhaus przed sądem w roli świadka; 27 lutego otrzymał przymusowy urlop na 2 miesiące; 20 maja dostał dymisyję, a jego następcą mianował cesarz ministra rolnictwa, dr. Chlumeckiego.

Nie brakowało, niestety, w galerii świadków eksceleńcy polskich.

Książę Sapieha, marszałek krajowy galicyjski,

przypłacił udział w kolei czerniowieckiej utratą lasu. Przed sądem tłumaczył się, że nie tylko nie zarobił ale nawet stracił na owej kolei 80.000 guldenów. Jego następca na krześle marszałkowskim Alfred hr. Potocki, zeznał, że nie nie ma do zarzucenia kolei, Offenheima może tylko pochwalić. Książę Jabłonowski i hrabia Borkowski nie widzieli nic złego w udzielaniu napiwków. Prowizję czy też napiwek, płaci się przy każdym interesie.

Były minister galicyjski, Grocholski, stracił podczas zeznań pamięć. O złym stanie drogi nie umiał nic powiedzieć z własnego doświadczenia. A gdy mu Lamezan przypominał gwałtowne interpelacje, wymierzone przeciwko kolei czerniowieckiej i wnoszone w Izbie, były minister objaśnił, że układał je na podstawie informacji dziennikarskich.

D. 16 lutego zabrał głos prokurator. Oświadczył, że ława przysięgłych, przedstawiciele społeczeństwa, mają tutaj orzec o czemś daleko ważniejszem, niż wina jednostki. Mają orzec, czy wolno w życiu handlowym i przemysłowym holdować takim praktykom, jakie uprawiał oskarżony. Świat finansowy jest zdania, że wolno. Przysięgli swym werdyktem powinni finansistom oświadczyć, iż się mylą. Na podstawie owego werdyktu prokurator będzie mógł pociągnąć do odpowiedzialności innych winowajców. Spekulanci holdują zasadzie: „Pieniądz nie śmierdzi!“ Zatracili poczucie wstydu, zatracili świadomość, iż nie wszystko jest uczciwem, co nie wykracza przeciwko literze prawa. Nagrzeczono w Austrii dużo w tej mierze. Przysięgli położą temu tamę, dowiodą, że i w dziedzinie życia ekonomicznego moralność obowiązuje.

Lamezan przegrał sprawę. Przysięgli uznali Offenheima niewinnym. Proces i rola przecież, jaką grał w tym ostatnim, ciężkiy odtąd na całej karierze Lamezana. Wielcy finansisi w Wiedniu tak potężni, nie przebaczyli mu nigdy słów i gromów, które rzucił na ich głowy w owych dniach lutowych 1875 r.

I rzecz godna zaznaczenia, że Lamezan musiał ustąpić z czynnej służby sądowej właśnie teraz, gdy znówu od lat paru rośnie potęga świata finansowego wiedeńskiego, wiernego sprzymierzeńca biurokratycznego centralizmu. Starzy wrogowie nie zapomnieli o odwecie. Hr. Lamezan został emerytem w chwili, gdy system centralistyczny, zmartwychpowstający z grobu, umizga się do wielkich przemysłowców i spekulantów, gdy obiecuje im erę „złotego deszczu“ w zamian za sojusz przeciwko narodom słowiańskim i dążeniom autonomicznym, gdy od lat trzech prowadzi kampanię germanizacyjną pod hasłem pozornie niewinnem, adresowanem do Słowian „odłożenia na czas późniejszy dążeń narodowych“. W takiej to chwili prokurator z procesu Offenheima dostał dymisyję.

Objawienie — na komendę.

Od pewnego czasu w piśmie niemieckich pojawiają się ustawicznie artykuły pod symbolicznym tytułem „Babel und Bibel“. Niektóre nawet dzienniki dla lepszego dźwięku dobierają sobie jeszcze trzecie „B“ i piszą „Babel, Bibel, Bebel“ zmierzając w ten sposób do sporu o zależności biblii od źródeł babilońskich także socjalistów współczesnych z Beblem na czele.

Obecnie dołączył się do licznych poprzednich jeszcze głos jeden w tej sprawie, głos o tyle uwagi godny, że pochodzi od cesarza Wilhelma, który w dość dziwnej kolei skojarzenia pojęć, palnął sobie coś w rodzaju listu otwartego do admirała Hollmana w sprawie... objawienia.

O liście tym, jako o kuryozum, zadziwiającem nawet u cesarza Wilhelma, wspomnieliśmy już pokrótce w telegramach. Świadczy on, że cesarz Wilhelm, który już podpisywał się z rozmaitymi „zawodami“, był naprzemian mowcą, malarzem, poetą, kompozytorem, podróżnikiem, kaznodzieją, pisał libretta do oper i udawał Lohengrina w białym płaszczu i srebrnym hełmie, wykładającego o... flocie, wynalazł sobie obecnie nowy zawód — proroka religijnego.

Ostatecznie mógłby ktoś powiedzieć, że skoro papież wydaje encykliki do świata katolickiego, to tak samo wolno cesarzowi Wilhelmowi, który jest w swoim państwie głową panującego wyznania luteranckiego, przemówić do swoich poddanych w kwestyi dogmatów. Tylko że papież, któremu chyba cesarz Wilhelm przyzna wyższość nad sobą co do studyów teologicznych i pogłębienia sprawy, opracowuje jednak swoje encykliki sumiennie całymi miesiącami, a nawet latami, cesarz Wilhelm zaś w ciągu paru godzin koncipuje dyletanckie wypracowanie, biorąc rzecz nie tylko płytko, ale w sposób poniżający religię, rzekomo brana przezeń w obronę.

Przystępując do krótkiego omówienia jego listu, przypomnimy przedewszystkiem historię jego powstania. Oto przed paru tygodniami, profesor Delitzsch, assyryolog i teolog protestancki, wygłosił w Towarzystwie oryentalistów pt. „Babel und Bibel“ odczyt, na którym między innymi był także cesarz Wilhelm. Odczyt ten, na podstawie zestawień cytatów z niektórych nowszych pomiędzy odnalezio-

nymi i odczytanymi napisami babilońskimi z ustępami z biblii, usiłował wykazać, że autorowie starego testamentu obficie czerpali z kultury podań i wierzeń babilońskich, że zatem biblii nie można uważać za objawienie. W związku z tem prof. Delitzsch mówił o rozwoju religii, która w dalszym swoim pochodzie może i powinna się obejść bez objawienia.

Cesarz Wilhelm zrazu nie tylko nie protestował przeciw wywodom prof. Delitzscha, ale nie na żarty był niemi zachwycony. Po odczytaniu jednak zasłży jakieś inne wpływy, poczęto obrabiać cesarza, który odbywał konferencje z teologami protestanckimi, teologami przeciwnego obozu, jak z profesorem Harnackiem i kaznodzieją nadwornym Dryandrem, aż przedostatniej niedzieli wreszcie... zamachał pióro, przepędził przy biurku kilka godzin i nakreślił z niezaprzeczoną rozmachem list do admirała Hollmana, prezesa Towarzystwa oryentalistów, gromiący prof. Delitzscha za jego poglądy.

Bo słabych punktów w odkryciach prof. Delitzscha, stanowiących zresztą chyba tylko dla niego nowość, inni bowiem assyryologowie dawno o tem wiedzieli, jest aż nadto wiele, aby ktoś, nawet nie-fachowiec, ale człowiek, trzymający się ścisłej logiki, mógł je wykazać. Przedewszystkiem dlaczego z góry wykopaliskom babilońskim dawał wyższość nad biblią, zamiast przyznać im stanowisko równoprawnych argumentów? Powtóre, dlaczego fakt niezaprzeczony, że żydzi tworzyli tylko część kultury wszechświata, z której sami czerpali i której nawzajem dawali niejedno, co naturalnie odbić się musiało w biblii, miałyby naruszać wartość jej teologiczną?

Ze stanowiska katolickiego bardzo interesująco, bardzo spokojnie ocenił ten spór rady pewien wybitny teolog wiedeński, który zapytany przez dziennik „Die Zeit“ o zdanie, tak między innymi odpowiedział:

„Dowcipnie przez Delitzscha zestawione ostatnie wyniki assyriologii z ostatnimi wynikami badania nad biblią, wywołały dlatego tak wielkie wrażenie w Niemczech, że protestantyzm wraz z biblią stoi i pada; my katolicy mamy kościół, który nam daje prawdy wieczne, dlatego w naszym katolickim kraju ten cały spór o biblię nie znajduje należytego echa. Że naodwrot dzieje się to w Niemczech w wysokim stopniu, wina w tem naturalnie cesarza. Tak samo, jak dyletantyzuje w sztuce, tak samo też miesza się teraz do teologii. O jego liście religijnym może być jeden sąd tylko: że jest to teologiczny dyletantyzm. Tylko dyletant może tego rodzaju trudne sprawy jak rozpoznanie istoty objawienia, rozstrzygać tak od ręki.“

Jest jednakże jeszcze w liście cesarza Wilhelma coś innego, co, jak powiedzieliśmy, religię zniza do poziomu zwyczajnych narzędzi politycznych. Oto cesarz Wilhelm nie tylko kwalifikuje stary testament jako rzecz potrzebną — dla dzieci, ale jeżeli gniewa się na Delitzscha, to gniewa się przedewszystkiem za to, że wystąpił ze swoim zaprzeczeniem objawienia za nadto publicznie, co, jak można czytać pomiędzy wierszami, mogłoby zamącić i porządek i spokój w państwie.

Jestto więc gruby utylitaryzm religijny, który każe popierać religię nie dla wewnętrznego przekonania, nie dla wiary głębokiej, ale właśnie mimo jej braku, jako wygodne zabezpieczenie przeciw pewnym rewolucyjnym prądom jedynie.

Co prawda cesarz Wilhelm idzie dalej i uznaje istnienie objawienia, ale niestety to objawienie, tak ściśle przykrojone do pruskiego munduru, tak bardzo obmyślane na pożytek króla Prus i pana Wszechświata...

I tak cesarz Wilhelm powiada, że dla niego nie ulega wątpliwości, iż objawienie istnieje, bo Pan Bóg, w ciągu dziejów „objawia się to w tym, to w owym wielkim mędrca, kapłanie lub królu“. Bezpośrednio po wypowiedzeniu tego zdania, autor listu do admirała Hollmana wypuszcza przedziwną mieszankę ludzi, uosabiających — jego zdaniem — w sobie objawienie boskie, od Hammurabiego aż do Szekspira i... cesarza Wilhelma I., swego dziadka, którego z szczególnym naciskiem wysuwa na czoło, z niemniejszym naciskiem przypominając wraz z nim swoją własną osobę czytelnikowi.

Tendencja w tem bardzo wyraźna i bardzo... dowcipna. Brzmi ona mniej więcej tak: „Słuchaj narodził! Oto ja, spadkobierca Wilhelma I., stoję przed tobą jako uosobienie objawienia boskiego. Bądź więc mi posłuszny i przyjmij moje słowa, jak objawienie!“

I oto dlaczego w tym całym dziwnym fakcie, w którym na wzór jarmarcznych senników obrazkowych, mieszczących bez ceremonii pod jednym numerem tak rozmaite przedmioty, jak n. p. „pasieka, rzepa i szubienica“, w niezrozumiałej dla logicznego czytelnika zgodzie i konsekwencji połączyły się osoby i sprawy tak różne, jak cesarz, objawienie i... admirał — upatrujemy coś więcej niżli zwyczajny objaw grafomanii, połączonej z religijnym dyletantyzmem.

Jest to w formie — wojskowego rozkazu dziennego o objawieniu chęć narzucenia społeczeństwu



W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singera i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicyę. Nie wysyłam agentów!.. Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

MECHANIK 47

Lwów — Hotel Żorża.

Proszę śledzić cenniki.



wiary w nieomyślność i niemal boskość swojej własnej osoby.

Ciekawimy, do czego z czasem jeszcze cesarz Wilhelm dojdzie?

Opieka nad ludem wiejskim.

Lwów, 24 lutego.

W tych dniach otrzymał p. marszałek Andrzej hr. Potocki charakterystyczny list od radcy sądowego z Sądowej Wiszni p. dr. Władysława Cichockiego, który zasługuje na publiczną wzmiankę.

Od kilkunastu lat stykam się z ludem w urzędzie — pisze pan Cichocki — w ostatnich zaś latach miałem sposobność przypatrzeć się życiu naszych chłopów we wschodniej Galicji we własnych ich siedzibach. Urząd mój wprowadził mnie do zagrod chłopskich, do chat wiejskich, w których przebywać byłem zmuszony godzinami w różnych porach roku i dnia. Temu to urzędowemu obcowaniu z ludem zawdzięczam sposobność obserwowania zwyczajów i obyczajów naszego chłopstwa, jego potrzeb, wymagań i niedomagań, jego ciemnoty i skutków tejże we wszystkich ich objawach. A wszystkich tych objawów cechą — bezradność.

Nie tu nowego nie zauważyłem. O tem wiemy wszyscy, a szczególnie nie tajemnicą to reprezentacji naszego kraju, naszemu Sejmowi, którego największą troską — oświata ludu.

Ale to stykanie się z ludem naszym zwróciło moją uwagę na jedną rzecz, zdaniem moim niezmiernie ważną, a którą nie wiem, aby dotychczas publicznie podniesiono, tj. na sposób żywienia się naszego chłopstwa.

Nie mam tu wcale na myśli porównywania naszego chłopstwa z farmerem angielskim, naszych „bulb” z „beafstykiem”, o czem już niejednokrotnie miałem sposobność słyszeć i czytać. Mówię zaś zamierzam właśnie o „bulbach”, zbożu, kapuście, fasoli i grochu, tj. o tem, co chłop nasz ma, i co z tego mieć może.

Nie pamiętam, w jakim piśmie, zapewne w jakimś kobiecym, wyczytałem raz, że z kartofli można mieć kilkadziesiąt, zdaje mi się nawet, że sto potraw.

Przyznaję, że nie byłem tyle ciekawy, aby wszystkie te rodzaje potraw kartoflanych zbadać — teoretycznie i nie wiem, jak owe wszystkie rodzaje wyglądają i jak one smakują. Ale to wiem, że ze zdrowego zboża można mieć smaczny i pożywny chleb, że zdrowych kartofli różne smaczne potrawy, i że kasza, fasola i groch to bardzo zdrowy posiłek. Doświadczenie jednak nauczyło mnie, że chłop nasz nie wie, co ma, i co z tego, co ma, mieć może.

Nieraz urzędując w chatach wiejskich, proszony byłem przez gospozię, bym przyjął od nich „gościńkę”. Wprawdzie nie potrzebowałem dotychczas nigdy takiej „gościńki”, wożę bowiem zawsze własną ze sobą, ale nieraz, zwłaszcza, gdy trafiłem właśnie na chrzciny, nie wypadało mi odmówić, by się snadź gospodarzom nie zdawało, że gardzę ich chlebem.

Ale ten chleb, te potrawy — Boże pożałuj. Bochenki wielkie — „z dwucalówki”, zakalec i lepki maszyni niedopieczony ciasta. Zupa kartoflana, to kamyczki pływające w pomyjach. Inne potrawy odpowiedniego gustu i smaku.

I to tak u najzamożniejszych nawet gospodarzy.

Że takie stawy więcej wypychają i rozpychają żołądek naszego chłopstwa, niż go odżywiają, tego nie potrzeba udowadniać. A wobec tego sądzę, że w wielu wypadkach nie powinno nas dziwić i gorzzyć, gdy biedny chłop tak często zalewa robaka, który jest tak twardym, że go dopiero spirytus rozpuścić może. A skutki tego moczenia żołądka w spirytusie są straszne — skąrowanie fizyczne i moralne i przedwczesna śmierć. Dość przeglądać księgę zmarłych w pierwszej lepszej gminie. W jakim to wieku umierają nasi chłopcy? Nie przesadzę, jeżeli powiem, że trzy czwarte dorosłych chłopów schodzi ze świata tego między 40 a 50 rokiem życia, zatem w najpiękniejszym wieku, tj. wtedy, gdy człowiek jest najpożyteczniejszym, gdy dla swoich i drugich najwięcej zdziałać może. Srogi to ubytek dla rodziny, gminy, powiatu, a więc dla całego społeczeństwa.

A przyczyna śmierci?

W odnośnej rubryce przy każdej prawie pozycji czytamy: „bolenie brzucha”, „zepsucie w sere-dynie”. To psucie „sere-dyny” rozpoczyna nasz chłop już od niemowlęstwa t. j. od czasu, gdy został odłączony od piersi matczynej. Później zaś wódka nieraz do konieczności zażywana, psucie to kontynuuje, potęguje i kończy ogólnym zepsuciem. A wszak lud, to podstawa narodu, to najpotężniejsza zaporą przeciw wrogom dla narodowości naszej zapędem od zachodu.

Że wieśniaczki nasze nie wiedzą, jaką strawę i jak ją mają przyrządzać, to potwierdza także następujący wypadek. Niedawno temu opowiadał mi jeden znajomy, którego ubocznym zajęciem jest ziemianstwo, że w interesach swego gospodarstwa musiał trzy dni przesiadywać na swoim folwarku, że przez pierwsze dwa dni żywił się tylko jajami i makiem, a trzeciego dnia, zatuszując się za mięsem, kazał jakiejś tam gospożynie na folwarku zgo-

tować sobie kurę. Nie mało jednak się zdziwił, gdy mu gospożynie z żalem oznajmiła, że życzenie jego jest nie do wykonania, gdyż na całym folwarku niema tak wielkiego garnka, w którymby się kura mogła zmieścić. I znów zdziwienie gospożynie, której ów pan wytłumaczył, że kurę należy pokrajać i kawałkami do garnka wrzucić.

Ten stan rzeczy, na który patrzyłem własnymi oczyma, naprowadził mnie na myśl, czyby się nie udało stworzyć wzorowej kuchni wiejskiej, gdzieby dziewczęta wiejskie, przez pewien czas przyuczano w pieczeniu chleba i ciast i gotowaniu potraw różnego rodzaju, a wszystkich takich, jakie nasz chłop na gospodarstwie swoim mieć może, aby je nauczone, w jaki sposób można przyrządzać stawy środków dla każdego chłopstwa dostępnymi i w jaki sposób z tych kilku środków żywności można codziennie przez tydzień mieć inne potrawy.

Dwa lata temu, jak wydałem skromną pracę swoją „Z życia sędziowskiego”, którą poświęciłem „wdowom i sierotom powiatu sądowego Sądowo-Wisznińskiego” i postanowiłem sobie dochód z tej broszury użyć na cel dobroczynny w tutejszym sądowym powiecie.

Ponieważ zaś dla ludu naszego czuję wrodzoną sympatię, a najwięcej mi znanym jest lud tutejszego powiatu, w Sądowej Wiszni bowiem przeszedłem trzy szczeble hierarchii sędziowskiej i tu najwięcej z ludem miałem styczności, zatem życzeniem jest mojem, aby w Sądowej Wiszni powstała wzorowa kuchnia wiejska, w którejby dziewczęta sieroty, co roku po jednej z każdej wsi powiatu sądowego Sądowo-Wisznińskiego mogły od kucharki mistrzyni pod odpowiednim nadzorem n. p. zakonne (w Sądowej Wiszni są Siostry miłosierdzia, fundacja śp. Antoniny hr. Bąkowskiej) uczyć się gotowania różnych potraw wiejskich i pieczenia ciast wiejskich. Każda z tych dziewcząt musiałaby w takim zakładzie przebywać przez jeden rok i każda zobowiązać się po opuszczeniu zakładu wrócić do swojej wsi i tam pozostać przynajmniej przez jeden rok, czy to we własnym domu, czy też w służbie u któregoś z gospodarzy-chłopów. Z wykonania tego obowiązku musiałaby się każda po roku wykazywać przed zarządem zakładu świadectwem urzędu gminnego.

Celem zabezpieczenia wykonania tego obowiązku możnaby żądać od wstępujących na naukę dziewcząt kaucji, której wysokość odpowiednią do majątku sieroty oznaczyłby zarząd zakładu.

Możeby nie było nieodpowiedniem utworzyć na razie przy takiej kuchni wiejskiej restaurację, gdzieby w godzinach obiadowych podawano za skromną cenę i wydawano do domów potrawy wiejskie, a dochody obracano na częściowe pokrycie kosztów utrzymania kuchni. Taka restauracja mniejszego zakresu miałaby być otwartą tylko w godzinach południowych i dziewczęta musiałaby być wykluczone od obsługi gości.

Tu mogłyby się dziewczęta przyuczać także w szyciu, cerowaniu i innych łatwiejszych robotach kobiecych, jakie potrzebne są każdej wiejskiej gospożynie, a które nie wymagają specjalnej nauki i szczególniejszego uzdolnienia.

Tu dziewczęta wiejskie dowiedziałyby się, że człowiek nie tylko chlebem żyje, ale i powietrzem, że jak codziennie jeść, tak codziennie trzeba do mieszkania wpuszczać świeże powietrze, że szczelne zabijanie okien mieszkania na całe pół roku, znaczy tyle, co otwieranie na oścież bramy licznym chorobom i epidemiom, jakie co roku pod wiosnę nasze wsie nawiedzają.

Sądzę, że dziewczęta, które przejdą taką praktyczną szkołę, należąc będą we wsi do lepszych „partii”, że niejedną z gospodarskich synów zapragnie mieć taką za towarzyszkę życia swego i współpracowniczkę na swoim gospodarstwie, zwłaszcza, jeżeli w kuchni wiejskiej nie będzie wolno zmieniać stroju wiejskiego. Pobyt w takim zakładzie pozostałby u dziewcząt prócz nauki gotowania i pieczenia, także i inne dodatnie skutki, jakie zawsze i wszędzie wywiera obcowanie z osobami wyżej umysłowo stojącymi i moralnie zdrowymi. A ten wpływ za pośrednictwem dziewcząt po jednorocznym pobycie w zakładzie własnej wsi powróconych z każdym rokiem coraz szersze zakreślałby w gminach kręgi i coraz liczniejsze ścinał sęki z grubej natury naszego chłopstwa.

Jako pierwszą cegiełkę dla tej instytucji składam do rąk Jaśnie Wielmożnego Pana Marszałka, jako szefa Wydziału kraj., dochód ze wspomnianej wyżej broszury, jako też mój skromny datek, razem kwotę 100 k.

Widzę dobrze, jak daleko jeszcze od mojej cegiełki do gmachu przemennie wymarzonego, ale wiem także dobrze, jak wielką jest ofiarnością naszego narodu i dlatego z pełną otuchą w lepszą przyszłość, składam pierwszy grosz, na jaki mnie stać.

Lata miną zapewne, nim kwota przemennie złożona przez oprocentowanie i inne możliwe datki, wzrośnie do sumy potrzebnej na otwarcie takiej kuchni, ale niejedno już większe dzieło z małych powstało zaczątków. Tu idzie o myśl, której urzeczywistnienie choćby po najdłuższych latach, jest mojem gorącym życzeniem.

A z myślą tą zwracam się dlatego wprost do Jaśnie Wielmożnego Pana Marszałka, że znane są Jego zabiegi, Jego praca około moralnego i materialnego podniesienia naszego kraju, zatem tuszę, że myśl znajdzie u Niego łaskawe przyjęcie, a gdy ziarno to tam się przyjmie, to osoba i stanowisko Jego, wyprowadzi z ziarna tego drzewo, owocem rodzące.

Na powyższy list odpowiedział p. marszałek radcy p. dr. W. Cichockiemu co następuje:

Pismo pańskie i dar 100 koron na w cel otrzymałem.

Dziękuję gorąco za jedno i drugie, bo obok przewodniego dobrego celu i dodatniej projektu, widzę zarazem nowy dowód, że w społeczeństwie naszym są ludzie, którzy wśród obowiązków zawodowych baczni są nadto na potrzeby i braki ogółu, od pracy społecznej się nie cofają, a tem samem ułatwiają niepomierne zadania władz.

Do wyrazów wdzięczności łączę zawiadomienie, iż pragnąc, by myśl pańska weszła w życie w przyszłości choćby odleglejszej, jak to pan sam przewiduje — projekt pański i dar odstępuję celem dalszej akcji Wydziałowi krajowemu.

Ubezpieczenie kopalń naftowych.

Wszystkie Towarzystwa ubezpieczeniowe w Austrii wniosły w sprawie Borysławia do Wydziału krajowego memoriał, który brzmi jak następuje:

„Wysoki Wydział krajowy! Kilkakrotnie klęski ogniowe, które Borysław w ciągu ostatnich miesięcy w krótkich odstępach czasu nawiedzały, skłoniły powołane Towarzystwa ubezpieczeń ze względu na znaczną liczbę ubezpieczeń w tej miejscowości i przyjętą gwarancję bardzo znacznych wartości — nowych i ścisłych badań stosunków ubezpieczeniowych w Borysławiu.

„Wynik badań tych jest niestety pod względem jak najniekorzystniejszy.

„Celem uniknięcia, względnie ograniczenia pożarów nie przedsięwzięto ze strony ubezpieczonych żadnych środków ostrożności, chociażby w najskromniejszych granicach, lecz przeciwnie wbrew najprymitywniejszej zasadzie racjonalnego rozdzielania ryzyka, nagromadzono na niewielkiej przestrzeni znaczne zapasy, które jak n. p. zbiorniki obok dworca nawet wobec dzisiejszych niebawome niskich cen targowych ropy wartość kilkudziesięciu milionów przedstawiają.

„Towarzystwom ubezpieczeń grozi przeto niebezpieczeństwo poniesienia szkody, która w rozmiarach swych jedynie z katastrofą w Gyaquill również przez pożar nafty spowodowaną — porównać się dała.

„Jeżeli już te w wysokim stopniu niepokojące stosunki, nad których polepszeniem obecnie w drodze pertraktacji z producentami nafty energicznie pracę rozpoczęto, zmuszają Towarzystwa ubezpieczeń do poważnego zastanowienia się, czy obowiązkowa dbałość o poruczone interesy pozwala i nadal czynić zadość potrzebie ubezpieczenia borysławskich przedsiębiorstw, to z drugiej strony cały szereg błędów i braków, którym prywatna inicjatywa nigdy zapobiedz nie zdoła, a których usunięcie jedynie w zakresie działania rządowych i autonomicznych władz leży; uczynił sytuacją w centrum galicyjskiej produkcji naftowej do tego stopnia niebezpieczną, że podpisane Towarzystwa na wypadek, gdyby stan rzeczy miał pozostać niezmiennym, musiałby się uciec do najdalej idących postanowień, aby odwrócić od siebie grożące niebezpieczeństwo strat niepowetowanych.

„Borysław nie posiada żadnych urządzeń, które w każdej uporządkowanej gminie istnieć muszą, których celem nie dozwalać, aby najmniejszy pożar nie przybierał rozmiarów niesłychanej katastrofy.

„W Borysławiu, w którym niezliczone budowle drewniane, szyby naftowe i ziemia nasyciona ropą stanowią tak obfite i łatwe palny materiał, niema żadnych urządzeń ratunkowych; niema tam zorganizowanej straży pożarnej, ani odpowiedniej ilości sił i sprzętu. Należyta akcja ratunkowa jest w Borysławiu na wypadek pożaru wprost niemożliwa, skutkiem czego ręka ślepego losu rozstrzyga, jak daleko pustoszący pożar zagony swe zapuści, w jakim stopniu życie mieszkańców zagrożonem będzie i w jakich rozmiarach nagromadzone zapasy zniszczone zostaną.

„Groźbę położenia powiększa jeszcze stan w jakim się ulice i drogi w Borysławiu stale znajdują, a który wszelką komunikację utrudnia i tamuje tak, że nawet najlepsze zarządzenia celem odwrócenia niebezpieczeństwa bez skutku pozostać muszą, ile że o przybyciu w porę na miejsce pożaru mowy być nie może.

„Jeżeli się nadto zważy, że Borysław nie posiada dotychczas żadnego oświetlenia — to wtedy dopiero pojąć można cały ogrom niebezpieczeństwa, który całej miejscowości przy każdym wybuchu ognia zagraża — i przyznać trzeba, że trudno wymagać od Towarzystw ubezpieczeniowych, ażeby brały na siebie odpowiedzialność za niebezpieczeństwo wywoływane jedynie skutkiem owych „fatalnych zaniedbań“.

Najlepsze nasiona kwiatowe, warzywne, buraków past. A. KLIMOWICZA i SYN
it. p., poleca Zakład ogrodniczy
439 we LWOWIE
Cennik na żądanie darmo i oplatnie.

„Obok wymienionych czynników, podnieść należy także fakt, że w Boryslawie panuje obecnie zbrodnice, czynnik ten więcej niepokojący, że wobec braku dostatecznej ilości organów bezpieczeństwa, strażenie mieszkańców i ochrona ich mienia jest niemożliwą. Fakt, że większa część pożarów w Boryslawie, jest wymownym dowodem, że Towarzystwa nie są tam nietylko na niebezpieczeństwo ogólnego przypadku, lecz także na stokród niebezpieczeństwo zbrodniczych czynów bez ochrony narażone.

Nie naszą jest rzeczą, przedstawiać Wysoce Władzom Wydziałowi krajowemu sposoby usunięcia istniejącego stanu rzeczy. Poczytujemy sobie jednak za ważny i niezaprzeczony obowiązek zwrócić uwagę Wysokiego Wydziału krajowego na skreślone stosunki, które stanowią do tego prowadzą, że dla przedsiębiorców, pracujących na najbogatszej i dla przemysłu krajowego najważniejszej części galicyjskiego terenu naftowego, kwestya ubezpieczenia tak niezbędnie dla nich konieczna — będzie bardzo trudna, o ile nie zupełnie niemożliwą.

Kraków, Wiedeń, Tryest, Budapeszt w lutym 1903.“
(Tu następują wszystkie podpisy towarzystwa sekuracyjnego w Austrii.)

Memoriał ten zawiadujemy redakcyi „Dobroci“, która nam przesłała szczerą odbitkę numeru, mającego się ukazać 6 marca.

Z ziem polskich.

Więźnienie Chociszewskiego. — Propaganda prawosławna w Królestwie.

W jednym z ostatnich numerów „Gońca polskiego“ czytamy:

„Józef Chociszewski odsiaduje obecnie 6 tygodniową karę więzienną, na którą zasądzony został za artykuł w „Lechu“.

P. Józef Chociszewski po raz pierwszy dostał się do pruskiego więzienia za wydrukowanie piosenki „Wanda leży w naszej ziemi“ i od tego czasu wypłył się na niego kary więzienne jak z rogu obfitości. Policzywszy wszystkie kary, zapłacił już parę tysięcy marek kary i przesiedział pięć lat w więzieniu za rzekome podburzanie Polaków przeciwko Niemcom.

Biedny starzec, cierpiący tak bardzo w obronie narodowości za kratami więziennymi! Biedna jego 80-letnia, ociemniała małżonka, niemająca teraz nikogo, prócz Boga, któryby się nią i jej biednym losem zaopiekował! Oplakany to los polskich „redaktorów i literatów“.

Chociszewski należy do najbardziej zasłużonych. prace jego, zwłaszcza historyczne, rozszły się setkami tysięcy egzemplarzy po całej Polsce. Jednak, gdy złożeniem grzywny mógł się w r. z. uwolnić od kary więziennej, nie miał na to pieniędzy i społeczeństwo nie zdobyło się na złożenie za niego okupu.

Niedawno, gdy obchodzono 50-lecie pracy obywatelskiej i pisarskiej Chociszewskiego, chciano zebrać dla niego pewien fundusz, ale niestety, składki niewiele dały.

— Urzędowy „Prawitelski Wiestnik“ podaje ciekawe szczegóły, na podstawie sprawozdania Synodu, o przymusowo nawróconej na prawosławie ludności unickiej w Królestwie.

„Prawosławni dycezyi chełmsko-warszawskiej stanowią około 456.329 osób płci obojej i są pod względem religijnym w warunkach niepomyślnych skutkiem tego, iż w kraju tym, prócz katolików, żyje wielu ewangelików, wyznawców różnych sekt zachodnio-europejskich, wreszcie żydów. Szkodliwy wpływ takiego składu wyznaniowego dycezyi na Rosyan prawosławnych znajduje potwierdzenie w tem zjawisku charakterystycznym, iż w miejscowościach, gdzie, z powodu małej liczebności mieszkańców prawosławnych, niema świątyni prawosławnych, Rosyanie w święta chodzą na nabożeństwo do kościoła i powoli ostrygają w swej wierze ojczystej. W aktach zarządu dycezyalnego można znaleźć fakty przejścia na wiarę katolicką, ewangelicką, a nawet żydowską tych prawosławnych, którzy przez długi czas żyli wyłącznie wśród inowierców.

„Jedyną w swoim rodzaju osobliwość kraju pod względem religijnym stanowią t. zw. „oporni“, dawni greko-unicy, którzy, po dokonaniu w r. 1875 masowem przyłączeniu się unitów miejscowych do prawosławia, przez upór swój, nie chcieli pójść za powszechnym prądem swych współwyznawców. Ogólna liczba byłych greko-unitów, żyjących dotychczas w odszczepieństwie od świętej cerkwi, wynosiła w 1899 r. 81.246 ludzi, a ilość wahających się dochodziła do 6.749. Szczególnie silnem przywiązaniem do katolicyzmu odznaczają się byli greko-unicy gub. siedleckiej i suwalskiej, gdy w gub. lubelskiej od niebezpieczników jest znacznie mniej: na 225.000 prawosławnych naliczyć można zaledwie 9.287 opornych, a wahających się. Liczba opornych niechrześcijan, licząc z małoletnimi, doszła w 1899 roku do 2.285 ludzi, a żyjących w związkach nieprawych — 0.787 par.

Główną przyczyną wyżej opisanego smutnego zjawiska b. unitów dycezyi chełmsko-warszawskiej jest łacińsko-polska propaganda, która opłotła opornych mocnymi sieciami i podtrzymuje w nich wrogię do siebie względem prawosławia. „Pierwszymi

jej kierownikami — według sprawozdania — są księża zarówno miejscowi, jak i zagraniczni. W październiku 1899 r. jeden z księży, swobodnie, bez żadnej obawy, odwiedził opornych w parafiach okręgu włodawskiego i dawał śluby, chrzcili i udzielał chorym ostatnich Sakramentów. Inny ksiądz, rodem z gub. siedleckiej, ale mieszkający w Rzymie, zajmował się propagandą wśród opornych w powiecie bialskim. Przysyłał on do nich specjalne odezwy, zowiąc ich „braćmi-unitami“, pisywał do nich częste listy, zalecając wytrwale stać przy swej wierze i zapisywać się do bractw kościelnych. Zawdzięczając propagandzie tego księdza, we wszystkich parafiach I. dekanatu bialskiego pojawiły się tajne bractwa katolickie Serca Jezusowego, do których zapisują się oporni. Rzeczona bractwa dzielą się na kilka zgromadzeń: są zgromadzenia męskie, żeńskie, oddzielne dla dziewcząt, a osobne dla dzieci, czyli t. zw. „anielskie“.

Sprawozdanie szczegółowo opowiada o działalności subsydyonowanych bractw prawosławnych i klasztorów, które są „ogniskami kultury rosyjskiej i działalności misyjarskiej“. O tych „ogniskach“ dużo dałoby się powiedzieć, tu zaznaczymy tyle, że zarówno pod względem narodowym i religijnym, jak pod względem obyczajowym wywierają na ludność okoliczną wpływ szkodliwy.

Przegląd prasy.

— Zdaniem J. E. p. Madejskiego, jakieśmy to wczoraj widzieli, Polacy w Galicyi pod względem narodowościowym już „zdobyli, czego im potrzeba“. Nie trudno o dowody myślności tego zdania. Do rzędu ich zaliczyć można fakty, przytoczone w interpelacji, wniesionej do ministra sprawiedliwości imieniem Koła przez radcę wyższego sądu krajowego, posła Giżowskiego, a znanej już czytelnikom naszym z telegramów wiedeńskich. W interpelacji tej poseł Giżowski powołuje się na konkretny wypadek, gdzie prokurator państwa we Lwowie wniosła przeciwko uwalniającemu wyrokowi sądu krajowego zażalenie nieważności z motywami w języku niemieckim. Oskarżona nie przyjęła tego aktu, powołując się na to, że cała rozprawa prowadzona była po polsku i że języka niemieckiego nie rozumie. Fakt ten jednak nie jest odosobniony, gdyż wszystkie prokuratury państwa w Galicyi urzędują w języku niemieckim i nawet w pismach do stron używają języka niemieckiego. Powołują się przytem na jakieś rozporządzenia ministerjalne, którego, jak się wyraził interpellant, odszukać niepodobna.

Z powodu tej interpelacji „Nowa Reforma“ robi następujące słuszne uwagi:

„Nie pomylił się, twierdząc, że język niemiecki zagnieździł się w prokuraturach państwa prawem kaduka, pomimo, że wszelkie inne prawa do tego zagnieźdzenia się dawno utracił, już choćby z tytułu brzmienia ustaw zasadniczych.

Kończy się na tem, że prokuratury między sobą znoszą się w języku niemieckim, że w tym samym języku urzędują i prowadzą administrację zarządy więzień w Galicyi. Z sądami znosić się wprawdzie musi prokurator w języku polskim — lecz już wywód nieważności w swoim sprzeciwie stylizuje w języku niemieckim. Czyż to nie potworne wprost stosunki?

O prawa języka polskiego w prokuraturach państwa upomnieć się dawno byli powinni sami jej naczelnicy, po nich prezydenci wyższych sądów krajowych. Skoro oni nie poczuli się do obowiązku, ciężącego na nich, jako na Polakach, powinni wyręczyć ich posłowie, zwłaszcza ci, co do stanu sędziowskiego należą.“

— Donioślejszym brakiem naszych praw narodowościowych jest nasz system szkolny. Wydawana w Krakowie przez ks. Szpondra i dr. Danielaka „Obrona ludu“ w energicznym artykule piętnuje szkołę ludową, w której „najmniej uczą kochać ojczystą ziemię“ i „nie uczą historii polskiej“. Z oburzeniem mówi dalej o tem, że wynarodowienia szkoły, wyrzucenia z planu nauk dziejów ojczystych, a zdercia map Polski ze ścian szkolnych dokonała niby to polska Rada szkolna z p. Bobrzyńskim na czele. Na szczęście przesada jest twierdzenie „Obrony“, że dziecko szkolne, zapytane o swą narodowość, „otworzy gębę i patrzy jak cielię na nowe wrota“, ale wstyd piecze nasze czoła, a ból serce ściska, gdy czytamy następnie przytoczone fakty takiego rodzaju:

„Znamy wypadki, gdzie inspektor przerzucił, jak piłkę, nauczycielem za to, że dziatwę wychowywał po polsku, że uczył śpiewać pieśni polskich, że uczył historii niesfałszowanej. Ot, niedawno w szkole pod Krakowem na egzaminie powiedział delegat szkolny, że w szkole niewolno mówić o konstytucji 3-go maja, a tamtego miesiąca w Skawinie powiedział dyrektor, że dzieciom niewolno śpiewać „Boże, coś Polskę“. — Do jakiego stopnia doszło służalstwo i podłota, wystarczy powiedzieć, że w jednej ze szkół pod Krakowem kazano dzieciom śpiewać pieśń „Serdeczna Matko“ na inną nutę, aby tylko jej nie śpiewano — jak dotąd bywało — na nutę „Boże, coś Polskę“.

Wyrazić musimy prawdziwe uznanie „Obronie ludu“ za przypomnienie sprawy tak ważnej, z tem większą przykrością musimy stwierdzić, że organ ks. Szpondra i dr. Danielaka nie potrafił wskazać

żadnej drogi wyjścia. Artykuł swój kończy takim oto sensem moralnym:

„Tak nam wychowują dzieci za nasze pieniądze, za naszą krwawicę. Więc lud dzisiaj cały powinien powiedzieć: albo nam będziecie wychowywali dzieci na dobrych Polaków, albo precz z takimi szkołami i z taką nauką!“

Jest to przecież frazes i nie więcej! A można było powiedzieć: szkoły, oddane pod zarząd c. k. urzędników, choćby nawet do polskiej narodowości należących, nie wychowują nam dzieci, jak tego chcemy, muszą przeto przejść zupełnie w zarząd nasz własny, zarząd naszej reprezentacji w Sejmie, domagamy się więc — w tej przynajmniej sprawie — samodzielności kraju.

MAŁY FEJLETON.

Niespodziewany gość.

W Konstantynopolu i kilku portach Azji Mniejszej zaszło parę wypadków dżumy. Ościennie państwa zaprowadziły natychmiast dziewięciodniową kwarantannę dla osób przybywających z Turcyi. Do Austrii można się było dostać bez przeszkody, ale na Tryest. Pięciodniowa podróż morzem nie bardzo mnie nęciła, a przytem nie chciałem jechać prosto do Europy... Teraz, po długim pobycie na Wschodzie, gdy mój organizm przywykł do niewygód i wszelkiego rodzaju braków, obawiałem się dla siebie niszczącego wpływu kultury. Tak jak ongi Kapua Hannibala, mogłoby mnie dzisiaj Zachód zmieknąć i odebrać tę trochę energii nabytej w walce z niepokonanymi nieczem żywiołami i z różnojęzycznym tłumem barbarzyńców, domagających się za wszystko zapłaty. Przez lata całe nie wychodziłem wieczorem na ulicę bez latarki w ręku. Wiatr dał nie raz przez ściany mojego mieszkania... Gdy w najlepszym razie dla wzbogacenia literatury polskiej, w sąsiednim pokoju krzyk ormianina zarzynanego za niezapłacone podatki, psuł szysk moich okresów; nawykłem do woni zgnilych ryb i czosnku, do szwargotu handlarzy... do sypiania w worku pełnym proszku perskiego, do przewracania się na nierównym bruku... Kiedyż przez trzy miesiące nie zламаłem nogi, czulem się nie swój... obawiałem się czy to nie zapowiedź grożącego mi nieszczęścia.

Było coś hartującego, coś męskiego w tem otoczeniu, w tym ciągłym wysiłku o każdą chwilę spokoju, o każdy łyk świeżego powietrza, a nawet o zachowanie pionowej postawy podczas przechadzki.

I miałabym wobec tego jechać teraz do niewieściej Europy? Chodzić po niwelowanych ulicach? po równym bruku? Pozwalać, aby mi oświecono drogę, bez żadnego z mojej strony współudziału? Przebywać w spokojnym i czystym mieszkaniu? Odwyknąć od kurzu i błota? Nie! Odgadłem cały ogrom niebezpieczeństwa takiej gwałtownej odmiany środowiska życiowego i postanowiłem pojechać najpierw do Lwowa.

Czekałem cierpliwie, aż zniosą kwarantannę w Rumunii, przez którą musiałem przejeżdżać. Po kilku tygodniach dżuma, właściwie pogłoski o dżumie uciechły. Droga była wolną. Skorzystałem z tego i wybrałem się w podróż na Costanzę.

Zajechałem szczęśliwie do Suczawy.

— To pan z Konstantynopola jedzie? — zapytał mnie błędną rewident.

— Tak, z Konstantynopola.

— Ten pan jedzie z Konstantynopola — zwrócił się człowiek w czuku do swojego sąsiada.

— Z Konstantynopola!

I powtórzyli to sobie celnicy celnikom a komisarze policyjni komisarzom.

— W takim razie musi się pan poddać oględzinom lekarskim, a wszystkie rzeczy dać do dezynfekcyi — oznajmił mi stanowczym tonem, jeden z urzędników.

— Ależ panowie! Przecie dżuma ustała! Nawet w Rumunii zaniechano wszystkich ostrożności.

— Kiedy my właśnie dzisiaj, po raz pierwszy otrzymaliśmy rozkaz wstrzymywania pasażerów z Konstantynopola!

— Teraz kiedy już niebezpieczeństwo minęło? rychło wczas?

Protestowałem jak mogłem... Miałem bilet kupiony do Lwowa, a pociąg odjeżdżał za parę minut.

Groziłem, że wytoczę proces o odszkodowanie, bo przez spóźnienie mogę stracić parę milionów. Nie nie pomogło. Musiałem rzeczy powyrzucać z kuferka i pozwolić, aby na nie puszczone gorącą parą z lokomotywy.

Na szczęście nie było lekarza, a weterynarz graniczny, jedyna miejscowa powaga sanitarna, miał na tyle taktu, że mnie nie auskultował, więc ceremonia profilaktyczna niedługo trwała.

Nie obeszło się rzecz prosta bez pisaniny. Pociągnięty do protokołu dyktowałem ze swadą kandydata, przemawiającego do wyborców, wszystkie moje plany, jakie zamierzałem spełnić w najbliższej przyszłości, o których zresztą sam dokładnego pojęcia nie miałem. Podałem mój przyszły adres we Lwowie, obiecałem, że nie będę zmieniał mieszkania, aby dżumy ewentualnie nie rozpowszechniać i przyrzekłem, że poddam się na każde zawołanie, we dnie czy w nocy, w pokoju czy na ulicy lekarskiemu badaniu.

Doczekałem się nareszcie chwili odjazdu pociągu. Trudno mi wspomnieć bez rozrzewnienia momentu, kiedy po tylu latach pobytu za granicą usłyszałem znowu dźwięki urzędowej polskiej mowy:

— Ku Lembergu, Tarnowu, Krakowu, Oderbergu, Schembergu — prosim siadać!

Ze względu na niebezpieczeństwo, jakie przedstawiałem dla otoczenia, dano mi osobny przedział. Konduktor zamknął mnie na klucz i nie wpuszczał nikogo, tylko od czasu do czasu, sam mnie odwiedzał, przyglądał mi się uważnie i zachęcał miłym głosem, żebym się położył.

— Niech pan dobrodziej spocznie, będzie wygodniej. A może pan dobrodziej czuje się niezdrów, to możemy wysadzić w Stanisławowie.

Widocznie byłem na obserwacji, czy nie zdradzę objawów dżumy, a moja obecność niepożądana.

Byłbym może usłuchał przychylniej rady i wyjechał na siedzeniu, gdyby nie to, że w tem samym coupé jechały niedawno temu dzieci, o czem świadczyły ich bilety wizytowe w kształcie liści, wilgotnych płam na kanapach. Siedziałem więc dalej skromnie w kącie, rozważając, w jaki sposób zmylić za sobą pogoń, stając równocześnie w hotelu, którego adres podałem na granicy; ponieważ nie chciałem złać danego słowa, czego nigdy nie robiłem, chyba w ostateczności.

Miałem do wykończenia dwa ważne wynalazki i do zaczęcia oryginalny poemat z rymami na początek, z średniówką, co trzeci wiersz i z sensem co czwartą strofę. Potrzebnym mi więc był zupełny spokój. Wizyty lekarzy przeszkadzałyby mi do pracy, rozrywając myśl, których bym może później nie zdołał zebrać.

Wobec tego trzeba było oczywiście zamieszkać pod cudzem nazwiskiem. Ale jakim? Podszycując się pod imię bardzo rozpowszechnione, naraziłbym się może na liczne niemiłe dla mnie „qui pro quo“. Mógłby n. p. ten, od którego bym sobie pożyczył nazwiska, właśnie w tym czasie kogoś zamordować, a w każdym razie mieć dużo znajomych, którzyby mnie nachodzili i odrywali od zajęcia.

(Dok. nast.)

F. CHWALIBÓG.

Jubileusz T. T. Jeża.

Pod koniec roku zeszłego prasa warszawska a za nią lwowska i krakowska poruszyła myśl uczczenia jubileuszem czcigodnego nestora powieściopisarzy polskich Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), z górą pięćdziesiąt lat pracującego na niwie pisarskiej.

Przystępując do wykonania tego zamiaru, grono pisarzy i obywateli lwowskich złożone z kilkunastu osób, zebrało się wczoraj w ratuszu u p. wiceprezydenta M. Michalskiego, w celu obmyślenia akcji jubileuszowej. Na naradzie obecni byli między innymi: profesorowie uniwersytetu Radziszewski, Twardowski, Głabiński, dr. Józef Żuliński, prezes Towarzystwa dziennikarzy Adam Krechowicki, Jan Kaspro-wicz i inni. Całkowity skład komitetu po dokonanej kooptacji ogłoszony będzie wkrótce w dziennikach.

Na prezesa Komitetu zebrani obrali p. wiceprezydenta p. M. Michalskiego.

Komitet uchwalił: 1) Dla upamiętnienia jubileuszu wydać w znacznej ilości egzemplarzy trzytomową powieść historyczną „O byt“, 2) zebrać fundusz na jubileuszowe honorarium od narodu w wysokości, zapewniającej sędziemu a strudzonemu ciężkim życiem pisarzowi byt spokojny, 3) składkę na ten cel ogłosić w dziennikach, a zbierać ją na listy składkowe, wydane przez komitet, 4) utworzyć do wspólnej akcji podkomitet w Krakowie, 5) ogłosić odpowiednią odezwę.

Na skarbnika daru narodowego wybrano dra Ernesta Adama, przewodniczącego Koła im. Jeża T. S. L., sekretarzem redaktora p. Klemensa Kołakowskiego.

Termin jubileuszu wyznaczono na maj r. b.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 24. lutego.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Posiadaczom obligacji 4-2 proc. renty** przypominamy, że według ustawy z dnia 16 b. m., obligacje 4-2 proc. renty państwowej od najbliższego terminu płatności kuponów począwszy (t. j. od 1 maja, lipca lub sierpnia b. r.) papiery te przynosić im będą tylko 4 proc. Posiadaczom przysługuje jednak prawo do dnia 27 b. m. włącznie zażądać wypłaty kapitału w minimalnej jego wartości. Rząd przewiduje, że wszyscy niemal posiadacze zgodzą się na niższą. Istotnie kurs 4 proc. papierów państwowych „al pari“ lub nawet nieco wyżej „pari“ usprawiedliwi to oczekiwanie. Zwrócić musimy jednak uwagę posiadaczy obligacji, że mogą zapobiedz zmniejszeniu swoich dochodów i zarazem powiększyć swój kapitał przez zwrócenie się do równo bezpieczeństwo przedstawiających papierów krajowych 4 proc., stojących niżej „pari“, jak oto listów zastawnych Banku krajowego i Tow. kredytowego ziemskiego, obligów komunalnych Banku krajowego, pożyczki krajowej i t. d.

Konwersyi podlegają 4-2 proc. jednolita renta państwowa i to wszystkie efekty z kuponem płatym 1 stycznia i 1 lipca, dalej 1 maja i 1 listopada, oraz te tylko z kuponem płatym dnia 1 lutego i 2 sierpnia, których wartość przewyższa kwotę zł. 20.000 i są wystawione na nazwisko.

Jedyną instytucją finansową w kraju, przyjmującą efekty do ostemplowania i zgłoszenia o wypłatę obligacji, jest Bank krajowy, do którego też należy się zwracać do dnia 27 b. m. włącznie.

Żądanie wypłaty gotówką zgłosić winni posiadacze obligacji na piśmie z podpisem strony, dołączając obligacje i ich konsygnacje w dwóch egzemplarzach. Dla każdego gatunku długu (renta papierowa lub srebrna), tudzież dla każdego terminu zapadalności odesłtek osobne należy sporządzać konsygnacje, w których obligacje uporządkowane według kategorii wystawienia na okaziciela lub nazwisko, tudzież według imiennej wartości (wysokość poszczególnych sztuk), wewnątrz zaś kategorii w arytmetycznym porządku należy wpisać. Przy obligacjach, opiewających na nazwisko, należy nazwisko to, na które są wystawione (intestacya) oraz datę wystawienia podać w konsygnacji.

Zamiast obligacji przedłożyć można także kwity depozytowe (potwierdzenia złożenia) publicznych kas i urzędów, jeżeli kwit depozytowy (potwierdzenie złożenia) dostateczny stanowi dowód, że przechowane obligacje te same noszą znamiona, które figurują w konsygnacji.

— **Samopomoc sędziów przysięgłych.** Sprawa wypłacania dyet sędziom przysięgłym, podczas sprawowania tego urzędu, nie doczekała się jeszcze ze strony państwa pomyślnego załatwienia, jakkolwiek nie można wątpić, że słuszny i sprawiedliwy ten postulat prędzej czy później uwzględnienie znaleźć będzie musiał, nie można bowiem żądać od obywateli, żyjących z pracy rąk swoich i walczących z potrzebami codziennymi, ofiar na rzecz ogółu takich, któreby im szkodę wyrządzały i mogłyby pociągnąć dla nich i ich rodzin cały szereg przykrych materialnych konsekwencji. Zanim jednak ciała ustawodawcze zdecydują się na krok taki sprawiedliwy, musi społeczeństwo myśleć o samoobronie. Ministerstwo sprawiedliwości rozesłało w ostatnich dniach do naczelników prokuratury państwa memoriały, wzywające ich do zawiązywania w siedzibie sądów obwodowych stowarzyszeń samopomocy sędziów przysięgłych na wzór istniejących takich towarzystw w Czechach i Austrii niższej i wyższej.

Stowarzyszenia takie istnieją mianowicie w Nowym Linczu, Krems i Ried i liczą bardzo poważną liczbę członków. Wzorem takiego stowarzyszenia samopomocy może być towarzystwo w Nowym Linczu, liczące 2206 członków, rekrutujących się z tych warstw ludności, na które spada ciężar dostarczania wymiarów sprawiedliwości sędziów przysięgłych. Roczna wkładka członka wynosi 2 korony. Jest to zatem kwota nieznaczna, na którą każdy obywatel chętnie się zobędzie, mając zapewnione podczas pełnienia obowiązku sędziego przysięgłego pobieranie stałych codziennych dyet. Stowarzyszenie w Nowym Linczu istnieje już tam lat 25. W r. 1879 liczyło 1144 członków a w r. 1902 2206 członków. W r. 1879 wypłacało ono członkom swoim dyety po 2 k. 40 h. dziennie, obecnie wypłaca po 6 koron. Dla ubogich członków ławy przysięgłych, a z takich przeważnie te się składają, pomoc taka, szczególnie podczas dłuższej trwających procesów jest nieocenionej wartości. Dlatego zawiązanie takich towarzystw, dopóki rząd nie ureguje sam tej sprawy, byłoby bardzo pożądaną.

Jak nam donosi nasz korespondent ze Stanisławowa, początek już tam zrobiono. D. 23 b. m. rozpoczęła się tam kadencja sądów przysięgłych a przy sposobności otwarcia jej przemówił prokurator tamtejszy p. Kilian zachęcając sędziów przysięgłych do przystąpienia do takiego towarzystwa, wskazując na przykład istnienia stowarzyszeń takich gdzieindziej, w szczególności w Nowym Linczu i prosząc prezydenta sądu, radcę dworu p. Sahanka, ażeby zajął się formalną kwestyą tego stowarzyszenia, mianowicie przedłożeniem statutów władzy do zatwierdzenia i wprowadzeniem towarzystwa tego w życie.

— **Prawo publiczności gimnazjum cieszyńskiego.** W „Pogoni“ tarnowskiej czytamy: „Nareszcie! Minister oświaty nadał gimnazjum cieszyńskiemu prawo publiczności, a świadectwom egzaminu dojrzałości tego gimnazjum prawo świadectw gimnazjów rządowych“. Notatka ta robi wrażenie takie, jak gdyby prawo publiczności gimnazjum polskiemu nadano obecnie po raz pierwszy. W rzeczywistości gimnazjum to ma prawo publiczności od r. 1897, a rząd tylko co roku je potwierdza. Powiedzieć „nareszcie“ i opatrzyć je wykrzyknikiem będziemy mieli prawo dopiero wtedy, gdy gimnazjum będzie upaństwowione. Zwracamy na to uwagę, bo nie tylko „Pogoń“, ale i inne pisma, zarówno krakowskie i lwowskie, jak i prowincjonalne, nie odróżniają prawa publiczności od upaństwowienia i stąd mylnymi informacjami wprowadzają w błąd czytelników. Prawo publiczności rząd musi szkole nadać wtedy, gdy urządzenie i prowadzenie szkoły odpowiada warunkom ustawowym. Szkoła z prawem publiczności nie przestaje być prywatną, t. j. utrzymywaną z funduszy prywatnych. Upaństwowienie szkoły polega na tem, że rząd przejmuje ją na koszt własny, o co w sprawie gimnazjum cieszyńskiego głównie chodzi, a z otem rząd zwleka, mając społeczeństwo polskie obietnicami.

— **Personal leśniczy państwowy.** (R) Oddawna domagają się leśniczowie i pomocnicy lasowi rzą-

dowi, należący dotąd do kategorii służby, by ich wcielono w poczet urzędników manipulacyjnych i przyznano im pobory tych ostatnich. Żądanie to jest w zupełności uzasadnione, gdy się uwzględni, że od tych leśniczych wymaga się o wiele wyższego wykształcenia ogólnego i fachowego, niż nieraz od wysłużonych podoficerów-certyfikatystów, którzy otrzymują posady urzędników manipulacyjnych, dalej gdy się uwzględni, że służba takich leśniczych wymaga często szczególnej bystrości, inteligencji, energii, przytomności umysłu i wkładu na nich wielką odpowiedzialność. Jeżeli lasy skarbowe podniosły się w ciągu lat dwudziestu, jeśli są lepiej zagospodarowane i przynoszą większe czyste dochody, to pokazuje część zasługi spada na korpus niższego personelu leśniczego. Należałoby to wszystko raz już uwzględnić i życzyć temu personalowi wypadu, aby jego petycja, wniesiona w danej sprawie w jesieni zeszłego roku do Izby posłów, dała wreszcie ministerstwu rolnictwa impuls do gorętszego zajęcia się poprawą sytuacji i bytu materialnego tej pożytecznej kategorii funkcyjaryuszów państwowych.

— **Towarzystwo popierania ruskiej sztuki** we Lwowie miało w roku 1902 członków 131, summa wpłaconych udziałów z dopisaną dywidendą równała się 1877 k. 89 gr., fundusz rezerwy 430 k. 24 gr., fundusz na założenie ruskiej szkoły malarskiej 227 k. 1 gr. Towarzystwo miało w ciągu roku 19 zamówień za 18013 k. W końcu roku Towarzystwo urządziło wystawę sztuki świeckiej. Czysty zysk Towarzystwa równa się 279 k. 12 gr., z czego wypłacono członkom 7 proc. dywidendy.

— **Odradzanie się polskości na Rusi.** „Dziś“ zamieszcza notatkę ze Złoczowa, z której po odrzuceniu wymysłów i frazesów, okazuje się, iż polskość odradza się tam, jak się wyraża gazeta, „śród „ruskich łacinników, którzy zarabiają i naszych ludzi“. (Widocznie redakcja uznaje dwie kategorie Rusinów: 1) Rusinów-łacinników i 2) „naszych ludzi“). Niektórzy chłopci, zwłaszcza ci, którzy byli na wiecu w Białym Kamieniu, zaczynają mówić po polsku.

— **U głuchoniemych.** Zarząd Zakładu głuchoniemych, który, jak wiadomo, mieści się we Lwowie w gmachu przy ul. Łyczakowskiej, urządził wczoraj zabawę dla wychowanków swoich. Początek jej naznaczono na g. 6 wieczorem. Wieczór rozpoczął od przedstawienia. Jakże może być przedstawienie dla dzieci, pozbawionej słuchu? Naturalnie takie, któreby oddziaływało na zmysł wzroku, który obok dotyku musi tym nieszczęśliwym zastępować słuch — a więc żywe obrazy. Było ich sześć — najpierw „Piast i aniołowie“, dalej „Za wiarę i wolność“ (Polska wienieczonego żołnierza), „Powrót z Golgoty“, „Św. Cecylia“, „Cyganie“, a na końcu obraz krakowskiego wesela. Goście zgromadzeni dość licznie, burzyli oklaskami każdy obraz, oświetlony światłem bengalskim — działawa głuchoniemi nie zna tego sposobu wyrażania uczuć swoich, toteż tylko wyraz ich oczu i skupienie, malujące się na twarzach, było objawem ich zajęcia się i podziwu, dlatego, na co patrzyli. Podczas przedstawienia przygrywała kapela. Czy jednakże muzyka robiła jakie wrażenie na głuchoniemych, trudno dociec. Po tańcach, które nastąpiły po przedstawieniu, należałoby sądzić, że dźwięki muzyki oddziaływały na głuchoniemych, tańczyli bowiem zupełnie rytmicznie, jak gdyby odróżniali tony. Małutkie pary, które przesuwali się przed oczyma widzów, tańczyły zgrabnie i ładnie, a twarzyczki ich promieniały takim zadowoleniem i radością, że widok takich twarzy może być bodźcem do pracy dla grona nauczycielskiego, które nie mało musiłożyć trudu, aby nauka wydawała dobre rezultaty.

— **Brak dozoru na targowicach.** Otrzymujemy list ze skargą, że przy placu św. Teodora tylko do godz. 3 popołudniu pełnią organa bezpieczeństwa służbę. Z tego powodu handlarzy drobiem od godz. 3 popołudniu do godziny 10 wieczór pozwalają sobie traktować gospodynie w sposób zuchwały. Zdarza się nawet, że skoro tylko jakaś pani pozwoli sobie podnieść zarzut co do jakości towaru, lub co do wysokości ceny kupna, lub wreszcie co do czystości towaru, wówczas handlarzy rzucają się na nią, zdzierają jej kapelusze, znieważają ją czynnie i słownie.

— **Mieszkańcy ul. Sokoła.** jak nam piszą z miasta, proszą Świątny Magistrat by raczył nakłonić powołany do tego awój organ podwładny do przeprowadzenia gruntownej lustracji realności przy ulicy Sokoła 2. Piszący te słowa obserwuje cierpliwie już od lat czterech rynny dachowe w tej realności, z których tak podczas deszczu jak i w czasie pogody nawet kapie brudna woda z dachu gontowego zbutwiałego na wąski w tem miejscu chodnik, plamiąc i niszcząc odzienię przechodniów.

— **Do wiadomości c. k. dyrekcji poczt.** Piszą nam z miasta: Niektóre trafiki uważają sprzedaż znaczków pocztowych jedynie jako nagrodę dla tych, którzy zakupują u nich także tytoń i cygara, wymawiają się rzekomym brakiem zapasów, jeśli kupujący nie jest stałym odbiorcą innych towarów. Wygodnymi takimi panami są np. trafikant Elias Wohl przy ul. Gródeckiej powyżej koszar Ferdynanda i Łyczakowski przy rogu ulicy Głębokiej i Bajek.

— **W szkole nauk politycznych** odbędzie się jutro (we środę) od g. 7—8 wykład p. dr. Kornela Paygerta o „Przyczynach powolnego rozwoju produkcji rolnej w Galicji“. Natomiast dzień wykładu p. Leopolda Baczewskiego o „Produkcji, rektyfikacji i handlu spirytusu“ zostanie dopiero później oznaczony. Dziś od 7—8 wykład Wł. Studnickiego „Czyniki i organy polityki ekonomicznej“.

— O „Biurokracyi” dr. Olszewskiego mówić będzie w Tow. prawniczym lwowskim dnia 27 lutego b. r. (w piątek) o godz. pół do 7 wieczorem w lokalu towarzystwa (ulica Karola Ludwika 1. 3) p. Witold Lassota.

— W Związku naukowo-literackim odbędzie się we czwartek d. 26 b. m. odczyt p. Jana Lorentowicza, znanego literata z Paryża p. t. „Życie literackie we Francji”. Treść odczytu następująca: Powołanie i karyera w literaturze francuskiej. — Podbój Paryża przez prowincję. — Próby odrodzenia literatury prowincjonalnej. — Różne drogi prowadzące do sławy. — Co kosztuje sława w Paryżu. — Obiady i salony literackie. — W jaki sposób wydaje się utwór literacki w Paryżu. — Autorzy i wydawcy. — Położenie materyalne i moralne poetów, powieściopisarzy i autorów dramatycznych. — Przemysł felietonowy. — Stowarzyszenia zawodowe literatów. — Cyganeria literacka. — Życie teatralne. („Marchands de billets”. — Kryzys teatralny. — Kłapa i reklama). — Wpływ dziennikarstwa na piśmiennictwo francuskie. (Upadek dziennikarstwa paryskiego. — Brak przekonań. — Tak zwane dzienniki „niezależne”. — Przynęty i podarki dziennikarskie. — Szantaże i inne sposoby wyludzenia pieniędzy. — Ujemna potęga prasy francuskiej. — Syndykaty i stowarzyszenia prasowe). — Rezultaty artystyczne stosunków literackich we Francji. Początek odczytu o godz. 8-jej wieczór. Goście mile widziani.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We środę dnia 25 b. m. prof. niw. dr. E. Porębo-wicz: „Początki romansu nowożytnego”. Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godz. 6. Prof. uniw. dr. Wł. Sieradzki: „O śmierci ze stanowiska przyrodniczo-lekarskiego”. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godz. 7½.

Kronika policyjna. Biednej pracce, Maryi Czarneckiej, zamieszkałej w ulicy Zamarstynowskiej pod l. 7, skradziono ze strychu przeszło 60 sztuk męskiej i damskiej bielizny, otrzymanej do prania. — W ulicy Łyczakowskiej aresztował policyant, pełniący tam służbę, dwóch rzeźników, Jana Badiuka i Albina Gałęzińskiego, za to, iż wioząc na targ mięso, nakryli je brudną płachtą i siedzieli na niem. Obaj masarze wyprawili policyantowi taką awanturę, iż musiał wzywać pomocy drugiego policyanta, który pomógł odstawić opornych do policyi, gdzie po przesłuchaniu oskarżono ich o obrazę warty. — Do handlarzki Gittli Wischek przy ulicy Kazimierzowskiej przyszedł z koszem bojko, Wasyl Mykita i kazał sobie odliczyć do kosza pięć kóp jaj. Gdy handlarzka ją odliczyła wszedł do sklepu drugi kupujący i począł się z kupcową targować, skorzystał z tej chwili pomysłowy Mykita i schwytywszy kosz swój ulotnił się z nim jak kamfora. — W ulicy Mochnackiego aresztowano na żądanie oburzonej publiczności parobka, Jana Mleczko, za brutalne znęcanie się nad kołami, które nie mogły uciągnąć przeładowanego wapnem wozu pod górę. Mleczko miał na wozie 15 cetnarów wapna i bił bez litości konie drągami. W ulicy Bielowskiego pod l. 6, skradziono ze schodów chledek popielaty. — Skradzioną jedynemu z sąsiadów klatkę ze szczygłem odobral agent policyjny czternaścieletniemu Emilowi Kuczyńskiemu. Przy tej sposobności skonstatował agent, iż K. trudni się wyłapywaniem ptaków i pokonfiskował mu sieć. — W fabryce cukrów Brandstädtera i S-ki wyłapano robotnika Łukasza Nahirnego na kradzieżach cukrów, które N. systematycznie codziennie z fabryki wynosił.

Zgubiono. P. Marya Szaranowska zgubiła pularesik czarny z nieznaczna kwotą i kwitem.

Znaleziono. W ulicy Kazimierzowskiej znaleziono w południe czarny pugilares składany, zawierający rozmaite notaty i papiery.

□ **Kroniczka krakowska.** Grosz na szkołę ludową! Pod tym tytułem krakowska „N. Reforma” pisze: 12.005 koron zebrał do dnia dzisiejszego sympatyczny i znany całemu miastu kursor Towarzystwa „Szkoły ludowej” p. Makowski. Kwotę tę zbierał, chodząc po lokalach publicznych, handlach, restauracjach i cukierniach, w ciągu lat 2; takim samym sposobem, groszowymi składkami, Czesi przez miesiąc zbiorą więcej, ale w każdym razie pomysł takich datków, okazał się praktycznym i powyższa sumka zasilila fundusze T. S. L. Więć i nadal, gdzie tylko posłyszemy donośny głos p. Makowskiego: „grosz na szkołę ludową!”, niech nikt się nie ociąga i ograniczając się o jedną „bombę” mniej, rzuci pieniążek do puszek!

□ **Stanisławów.** (Ś. p. Andrzej Makowski.) Piszą nam: Wczoraj zmarł w naszym mieście znany i powszechnym szacunkiem otaczany pedagog, ś. p. Andrzej Makowski. Ś. p. Makowski usunął się z czynnej służby, jako profesor gimnazjalny przed dwoma laty, a przy sposobności tej, w uznaniu zasług około wychowania publicznego położonych, otrzymał tytuł radey szkolnego. Ś. p. Makowski nie przeszedł jednak w stan całkowitego spoczynku, był czynnym poza urzędową szkołą do ostatniej niemal chwili, jako profesor instytutu im. Lenartowicza, którego objął zupełne kierownictwo, po śmierci dyrektora tegoż zakładu ś. p. Pawła Bryły. Zgonowi ś. p. Makowskiego towarzyszyły powszechne żal nie tylko tutejszych mieszkańców, ale licznego zastępu uczniów jego, w całym kraju. Cześć jego pamięci!

□ **Stare sioło.** (Przedstawienie amatorskie.) Piszą nam: W Starem siole odbyło się wczoraj przedstawienie ludowe „Błądka opętanego” Ancyzya. Amatorowie, wyłącznie właścianie i właścianki tutejsze, grali z werwą i humorem, jakiego się nie spodziewano. Okolicznościowe krakowiaki zastosowane do stosunków lokalnych, wywoływały co chwila huczne wybuchy śmiechu najlepiej świadczące o powodzeniu. Poczuwamy się do obowiązku podziękowania na tem miejscu inicjatorom i kierownikom przedstawienia pp. Aleksandrowi Kubickowi i Janowi Rotterowi za ten pierwszy z szeregu mających nastąpić, wieczór. Przykład godny naśladowania.

□ **Bochnia.** (Ś. p. Brettschneider.) D. 17 b. m. zmarł w Krakowie po długiej i ciężkiej chorobie Karol Brettschneider, obywatel miasta Bochni, były długoletni radny i naczelnik straży ogniowej ochotniczej bocheńskiej w 64 roku życia.

□ **Żydaczów.** (Pożeganie p. Skrzyszowskiego.) Piszą nam: Miasto nasze opuścił p. Tadeusz Skrzyszowski, radca budownictwa i kierownik regulacji Dniestr, przeniesiony do Lwowa. Cichy, skromny, a wytrwały pracownik, odczuł i rozumiał potrzeby nasze a znakomitą wiedzą fachową i szlachetnem sercem, umiał nieraz zaradzić sławnej „biedzie żydaczowskiej”. Długoletni radny miasta, w sprawach regulacji i kanalizacji, w przedmiocie ubezpieczenia brzegów Stryja, we wszystkich kwestjach budowlanych ekonomicznych, miał głos poważny, stanowczy i decydujący. Jego fachowym operatom Żydaczów zawdzięcza swój wygląd dzisiejszy. To też Rada gminna, uznając zasługi dla miasta, nadała mu obywatelstwo honorowe. Życie towarzyskie w Żydaczowie traci również w p. Skrzyszowskim ogniwo, które skupiało umysły do pięknej i pożytecznej pracy.

□ **Olesko.** (Pożar.) Wieś Ciszki pod Oleskiem stoi w płomieniach. Dotychczas spłonęło 40 gospodarstw. Ratunek niemożliwy z powodu nadzwyczaj silnego wiatru.

□ **Śniatyn.** (Pożar.) W nocy z 20 na 21 b. m. wybuchł z niewyjaśnionych dotąd przyczyn pożar we wsi Zadubrowcach, w stodole włościanina Dymitra Zacharyka i zniszczył pięć gospodarstw. Z pogorzelców jedni byli ubezpieczeni w krakowskiej „Floryance”, ogółem na 4000 k. a Zacharyk w „Dniestrze” na 300 kor. W chacie Zacharyka zgorzało czworo dzieci, żona a w stajni dwie krowy. Widok spalonych zwłok żony i dzieci Zacharyka wyciskał lzy z oczu widzów i wywoływał u nich szczere współczucie.

□ **Zaleszczyki.** (Pożary.) Piszą nam: Dn. 22 w niedziele o pierwszej w południe wybuchł pożar w stajni (gdzie służąca samowar nastawiła celem parzenia szezki i grysu dla krowy) i z szaloną szybkością przy nadzwyczajnie silnym wietrze przeniósł się na sąsiednie budynki mieszkalne. W przeciągu pięciu minut 3 domy stały w płomieniach, a wieher rzucił całe snopy płonące i gonty na kilometr dalej. Na wieś Zaleszczyki stare, które tylko dzięki ogrodowi i gęsto posadzonemu drzewom zawdzięczają swoje ocalenie. Tym razem straż ogniowa spełniła swoje zadanie dobrze — pożar zlokalizowano — nawet do przepalenia sufitów nie dopuszczono. Najwięcej ucierpieli mieszkańcy, p. Lewicka, wdowa po radcy apelacyjnym, której wprowadzić meble uratowano, ale w połowie, jak zwykle przy ratowaniu są zupełnie zniszczone — i p. Kimakowicz, adyunkt sądowy, który krótko przed pożarem wyjechał na wieś. Domy spalone nie ubezpieczone. Fakt przyczyny pożaru bada właśnie żandarmeria, a w razie skonstatowania wyżej naprowadzonej lekkomyślności z samowarem, powinna gmina właściciela pociągnąć do surowej odpowiedzialności. — Dnia 23 tj. w poniedziałek o godz. 1 w południe wybuchł 3 pożar w domu Jankla Grossa, handlarza koni. Ogień w zarodku stłumiono i skonstatowano, że belki wewnętrzne były naftą oblane. Całą rodzinę Grossa uwięziono. Obawa zachodzi, że może się jeszcze powtórzyć to samo. Władze energiczne wydały zarządzenia, nocne warty wzmocniono i żandarmeria krąży po ulicach dzień i noc.

□ **Sokal.** (Zabójstwo.) Piszą nam: W nocy z d. 14 na 15 b. m. o godz. 12 w nocy stał się straszny wypadek we wsi Siebieczowie. Do karczmy zeszło się kilku parobków, a że zabawili się dłużej, przyszedł do karczmy jeden ze starszyny gminnej, Oleksa Traczuk, aby ich rozpuścić, z czego wywiązała się bójka, w której padł trupem Panas Olyda, a dwaj inni są ciężko ranni. Dochodzenia w toku.

□ **Budzanów.** (Otwarcie czytelnicy polskiej. — Rozczuła r. 1863. — Wskreszenie kółka rolniczego. — T. S. L.) Piszą nam: Za inicjatywą Henryki Kruśnyskiej otwartą została w Budzanowie czytelnia polska; przewodniczącym wybrany został jednomyślnie 44 głosami ks. Jan Turczański, rzym. kat. proboszcz z Budzanowa, ogólnie lubiana i szanowana osobistość, jest więc nadzieja, że czytelnia polska tak potrzebna w czasach obecnych dla oświaty polskiego, a po części zruszonego ludu będzie miała powodzenie. Przy otwarciu i założeniu czytelnicy wielką zasługę położyli pp. ks. Turczański, sędziowie Mańkowski, Kozłowski, Bojarski i aptekarz Boratyński, którzy umówiwszy się między sobą, dobrowolnie utrzymują dyżur codziennie, wydając członkom książki itp. Na członków przystąpiła dość znaczna ilość mieszczan budzanowskich. Otwarcie nastąpiło dnia 8 b. m. poprzedzone nabożeństwem i poświęceniem sali czytelnicy przez ks. Turczańskiego. Po nabożeństwie obecni udali się do sali gminnej, gdzie miał piękna i budującą mowę prof. Zamorski z Tarnopola o powstaniu r. 1863. Sala była doszczętnie zapełniona tak inteligencją jak mieszczanami. — Kółko rolnicze przed kilku laty tu założone, chyliło się ku upadkowi. Przy sposobności jednak otwarcia czytelnicy polskiej, za inicjatywą wyżej wymienionych panów, przeprowadzono ponowny wybór wydziału, przy którym przew. kółka przez aklamację wybrany został jednomyślnie wszystkim głosami ks. Turczański, a zastępcą p. sędzia Kozłowski i w ten sposób powołano, będące już w upadku Kółko do nowego życia, przyczem masa nowych członków do kółka się wpisało, jest więc nadzieja, że będzie ono pomyślnie się rozwijało pod zarządem nowego wydziału. — Na wniosek prof. Zamorskiego zawiązało się tu Towarzystwo Szkoły Lu-

dowej, do którego przystąpiła niemal wszystka inteligencja tutejsza (polska), a wpisywaniem się na członków panie dały przykład, mieszczaństwo w znacznej liczbie też poszło za ich śladem.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

We wtorek 24 b. m. po raz pierwszy: „Luminarz”, satyra w 4 aktach przez Stanisława Kozłowskiego. W przedstawieniu biorą udział panie Gostyńska, Miłowska, Rotter, Połęcka, Weitzówna (debiut); pp. Feldman, Nowacki, Roman, Kasiński, Kliszewski, Węgrzyn, Kuncewicz, Wysocki i Kwiatkiewicz.

We środę 25 b. m. po raz ósmy: „Mieszczanie”, sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We wtorek 24 b. m. Koncert popularny. Program: I. 1. Bela Keler: Francuska uwertura. 2. Czajkowski: Potpouri op. „Jolanta”. 3. a) Neszwera: „Pieśń wieczorna”, b) Nedbal: „Serenada”, odegra Wacław Huml, koncertmistrz-krzypek II. 1. Offenbach: Przygrywka do 3 aktu z opery „Opowiadanie Hoffmana”. 2. a) Klingel: „Kołysanka”, b) Popper: „Gawot”, odegra Franciszek Szimunek, koncertmistrz-wiolonczelista. III. 1) Chopin: a) „Walc” (lento), b) „Walc” (molto vivace), w instrumentacji Leopolda Czelańskiego. 2. Ziehrer: „Walc” „Zjawisko duchów”. 3. Kling: „Rossiniana”. — Kapelmistrz: Ludwik Czelański i Henryk Melcer. Początek o godzinie 7½ wieczór.

We czwartek 26 b. m.: Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty. Program: I. 1. Wagner: Marsz z op. „Tannhäuser”. 2. Smetana: „Weltawa”, poemat symfoniczny. 3. Rubinstein: Koncert D-mol, z tow. orkiestry odegra Józef Hofman. II. Beethoven: Symfonia VI. III. 1. a) Chopin: Nokturn C-mol, Walc As-dur, b) Czajkowski: Marzenia wieczorne, c) Schubert-Liszt: Król olech, odegra Józef Hofman. 2. Berlioz: Marsz (z „Potępienia Fausta”).

We sobotę 28 b. m.: Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty.

Repertuar teatru ruskiego we Lwowie.

We wtorek 24 b. m. po raz pierwszy: „Budka l. 27”, dramat w 1 akcie dra Franki; „Wułyca”, dzieło muzyczne Kolessy; „Za kielbasą i czara, koniec swarom”, komedia w 1 akcie ze śpiewami M. Staryckiego.

We środę 25 b. m. po raz pierwszy: „Burlaka”, sztuka w 5 aktach Karpenki-Karaho.

We czwartek 26 b. m. po raz pierwszy: „Niewolnik”, obraz na tle historycznym w 5 aktach ze śpiewami M. Kropywnickiego.

We sobotę 28 b. m. po raz pierwszy: „Dzwon do kościoła ludzi żywych, a sam tam nie bywa”, komedia w 4 aktach L. Janowskiej, nagrodzona na konkursie Wydziału krajowego pierwszą premią.

□ **Teatr.** Dziś premiera: „Luminarz” czteronaktowa satyra Kozłowskiego.

Jutro po raz siódmy „Mieszczanie” Gorkiego.

W dniu wczorajszym odbyła się próba czytana z sensacyjnej sztuki Lavedana „Markiz Priola”. Oprócz p. Kamińskiego, który ma tu do opanowania trzydziestoarkuszową rolę, czynni w rzeczy tej będą: Bednarzewska, Solski, Stachowiczowa, Antoniewski, Brzozowski, Feldman, Solski.

P. Korolowiczowa w czasie próby z „Toski” uległa wczoraj zwichnięciu stopy. Cierpiącą artystkę przenieść musiano do powozu i powierzyć opiece dr. Ziembickiego. Dzień dzisiejszy okaże czy przykry wypadek ten nie wpłynie na opóźnienie tak gorąco wyczekiwanej „Toski”.

□ **Pani Alicya Barbi** przez wzgląd na obchód papieski dozwoliła uprzejmie na przesunięcie daty koncertu na poniedziałek 2 marca, a wydział Tow. gimn. „Sokół” użył na ten dzień swej sali, tak że koncert słynnej artystki odbędzie się bez przeszkody dnia 2 marca w sali „Sokoła” jednakże dopiero o godzinie 8 wieczorem. Bilety sprzedaje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmida.

□ **Nowy konkurs dramatyczny.** Warszawskie Koło miłośników sceny postanowiło ogłosić konkurs na sztukę dramatyczną. Warunki są następujące: 1) Sztuka powinna wypełniać cały wieczór (najmniej 3 akty) i odpowiadać warunkom cenzury. 2) Do konkursu są dopuszczone wszelkie rodzaje sztuki dramatycznej, pożądaną jednak są utwory komedyczne z wyłączeniem krotoczwili. 3) Sztuki nadesłane na konkurs nie powinny wymagać zbyt kosztownych dekoracji i wystawy. 4) Miłośnicy wyznaczają dwie nagrody, z których pierwsza wynosić będzie 500 rb., druga 200 rb. 5) Termin nadsyłania utworów z zachowaniem zwykłych formalności konkursowych upływa z dniem 1 września r. b. włącznie. Każda sztuka powinna być oznaczona godłem, które znajdować się ma również na kopercie zapieczętowanej zawierającej imię, nazwisko i adres autora.

7) Sztuki należy nadsyłać pod adresem dyrektora administracyjnego komisji teatralnej p. Benedykta Hirszbanda (Zielona nr. 31 m. 5). 8) Miłośnicy sceny mają wyłączne prawo do bezpłatnego wystawiania sztuk nagrodzonych przed innymi teatrami. Warunek ten obowiązuje autora sztuki nagrodzonej do dnia 31 grudnia 1904 r. 9) Sumę 700 rb. przeznaczoną na nagrody konkursowe w dniu 17 b. m. złożono w domu bankowym p. f. „H. Wawelberg”. 10) Lista sędziów będzie ogłoszona później.

□ **Dra L. Germana** tom III. dzieła p. n. „Przeгляд dzieł literatury powszechnej” (str. IV. + 103) wyszedł nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

□ **Dobrobyt.** Organ Związku galicyjskich Kas oszczędności, pod redakcją dyr. J. K. Zielińskiego. Wyszedł numer 4, rocznika 2 i zawiera następujące artykuły. Zasady kontroli w instytucjach finansowych. Zyski Banku Austro-węgierskiego w Galicyi. Z powodu artykułu o polityce lokacyjnej Kas oszczędności, przeą dyr. A. Ossolińskiego. Orzeczenia trybunału administracyjnego w sprawach podatkowych. Sprawozdanie z podróży, dla obznajomienia się z manipulacją w więk-

szych Kasach oszczędności Austrii i Niemiec, przez Z. Szulakiewicza. Koleje żelazne w r. 1901. Bilanse galicyjskich Kas oszczędności za r. 1902. Bank zaliczkowy. Bibliografia. Ruch wkładek w Związku Kas oszczędności za styczeń 1903. Konwersja renty wspólnej. Oryginalna korespondencja z Wiednia przez Erbe. Notatki. Dział asekuracyjny. Reforma taryfy ubezpieczeń ogólnych.

Powódzie.

O obecnym stanie powodzi i jej rozmiarach piszą do „Czasu“ z dnia 21 bm. z Mędrzechowa: W Szczucinie przerwy w wałach starych Kazimierzowskich już naprawione, a w nowych wałach już na dokończeniu. Woda opadła, lecz w miejsce jej pola pokryte są grubą warstwą lodu. Ożiminy zniszczone, pola zrujnowane. Trzeba będzie najmniej dwóch lat uprawy, aby je przyprowadzić do tego stanu, w jakim się znajdowały przed wylewem. Zator wczoraj i dzisiaj próbowała inżynieria wojskowa rozbić, lecz się to nie udaje, bo lód sięga prawie do dna Wisły i za mało jest wody, aby skruszony ekrazymem lód dalej uniosła. Panuje tu z tego powodu ogólne przekonanie, że zatoru się nie rozbije i trzeba czekać na odwilż, słońce i deszcze, aby przyszła większa woda i własną siłą ruszyła lody.

Wobec tego jednak istnieje niebezpieczeństwo ponownej powodzi, bo między zatorem na Wiśle, a wałami w Łęce Szczucińskiej, na wierzbach, które tam licznie rosną, oparło się uniesione prądem wody drzewo ze składu drzewnego nad Wisłą. To stało się przyczyną drugiego zatoru, który wodę spiętrzył do wysokości wałów i był przyczyną katastrofy. Dziś cały prąd wody skierował się na drugą stronę Wisły i zalewa tamtejsze okolice; jeżeli zatem nowa woda przyjdzie, to korytem Wisły nie pójdzie, bo tam jest zator, między wałami, a Wisłą nie przepłynie, bo nie pozwala na to drugi zator, a zatem znowu woda się spiętrzy, przeleje, a co gorsza, może przerwać i tak już słabe wały. To przewidują wszyscy, zarówno inżynierowie, jak i wojskowi. Dlatego władza polityczna powinna zawczasu w to włączyć i, ile możności, wykupić i usunąć trzy gospodarstwa, które się za wałami znajdują, zburzyć je, a drzewo pozostawić ekrazymem. W ten sposób powstanie wolna droga dla wody i uniknie się niebezpieczeństwa ponownej powodzi.

Dotychczas nie stwierdzono żadnej ofiary w ludziach, co jedynie zawdzięczać należy energicznej pomocy żandarmerii i pionierów. W trzodzie i bydłe są natomiast liczne straty. Komitet ratunkowy z ks. Łączewskim, proboszczem ze Szczucina, udziela dożądanej pomocy nieszczerliwym; nie jest w możności udzielić takiej, jakiej groza położenia wymaga. Datki na ten cel płyną bardzo powoli. Należy tu podnieść fakt niezwykle ofiarności u ludu. Oto właścianie z Mędrzechowa, zawiązani do zwożenia faszy, jak jeden mąż stanęli z wozami i końmi, a każdy z nich z własnego popędu złożył z całodziennego zarobku po 3 korony, razem około 100 k. na ręce starosty Czepielowskiego na rzecz dotkniętych powodzią. Przykład ten pociągnął za sobą i inne gminy, które za Mędrzechowianami pospieszyły nieszczerliwym z pomocą, a do tych gmin w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba gminę Samocice. Zarząd dóbr hr. Zdzisława Tarnowskiego z Mędrzechowa przesłał 10 cetnarów metrycznych żyta. Bar. Kopka z Brnia kilka razy przysyłał zboże, mąkę i chleb; okoliczni księża zebrali dość pokaźną sumę i przesłali na ręce ks. Łączewskiego. Ale to wszystko mało!

Ze wsi Słupca piszą: Ze wszystkich wsi, które wskutek zatorów Wisła zalała, najbardziej ucierpiał Słupiec. Fale wód, pędzonych wichrami, spływały do tej najniższej położonej wsi, aż do wału poprzecznego nad Ujściem Brnia. Stanowiły te wody ogromny rezerwar, dochodzący do 5 metrów głębokości, (obecnie jeszcze do 3 metrów). Przysiółek i folwark Kępa Słupiecka, najbliższe Wisły położone, są dotąd odcięte od świata wodą, lodami i wyrwami tak, że tylko z niebezpieczeństwem życia, pieszo i manowcami można tam dotrzeć. Na folwarku Kępa Słupiecka przez dwa dni było stało po grzbiety w wodzie; ludzie na strychach zrzucali słomę na wodę, aby je żywić. To też słabsze sztuki potonęły, a reszta przemarnięta. Cegielnia podmyta, runęła; kominy i murowane budynki porysowane; zapasy siana, buraków i ziemniaków zamoknięte i przemarnięte. Prąd wody poniszczył ożiminy, pozabierał nawozy, popsuł drogi i mosty i powyrzywał doły, miejscami na kilka metrów głębokie. Wały ochronne poprzerywane otchłannymi głębiami lub falą poniszczoną. Podobno mają być wały wiślane między Dunajcem a Brniem w roku bieżącym uzupełnione. Ustawa dotycząca uzyskania sankcyi cesarskiej 9 listopada 1902. Oby Wydział krajowy niebawem przystąpił do najpilniejszej naprawy tych wałów i słuz, ze względu na nędzę, jaka czeka okoliczny lud i grożące niebezpieczeństwo powtórnej powodzi.

Z sali sądowej.

Przed sądem przysięgłych.

Lwów, 24 lutego.

(Rabunek).

W sprawie 4 oskarżonych o rabunek, dokonany na osobie Elu Thiera, przesłuchano przez dzień

wczorajszy i dzisiejszy cały szereg świadków, przeważnie ze sfer żydowskich, zeznania ich jednak są w znacznej części tak bałamutne, że nie można z tego co oni mówią, wyrobić sobie obrazu, jak się właściwie miała sprawa z całym tym napadem na bezbronnego Thiera. Przebiegu rozprawy śledzą z zacięciem setki żydów i wskutek tego powstał taki natłok w sali, że zarząd gmachu czuł się zniewolony zamknąć bramę i wpuszczać do środka tylko interesowanych. Wobec tego, że ma być przesłuchanych jeszcze pięciu świadków odwoławczych, wyrok zapadnie dopiero późnym wieczorem.

Przed zwykłym trybunałem.

(Śmierć w handelku).

Przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczył radca Charak, toczyła się rozprawa przeciwko małżonkom Abrahamowi i Chaji Gärtnerom i Mikołajowi Kozorysowi, których prokurator obwiniał, że stali się pośrednio powodem katastrofy, jaka wydarzyła się w d. 11 października 1901 w Lubaczowie. Na pół miesiąca przed katastrofą, nawiedził Lubaczów wielki pożar, który połowę miasteczka zamienił w gruz. Po wielu domach częściowo murowanych pozostały sterczące mury i kominy grożące łada chwila zawaleniem. W sprawę tę jednak nikt się nie wdał, zaś starostwo cieszanowskie ograniczyło się tylko na wystaniu na miejsce komisarza Kudelskiego (prawnika), który, nie mając do pomocy sił fachowych technicznych nie wydał żadnych zarządzeń, zbadał jedynie rozmiary szkody. I oto stało się, co było łatwe do przewidzenia, zawalił się komin a pod gruzami jego zginął jeden człowiek, drugi zaś odniósł ciężkie obrażenia.

Rzecz miała się następująco: Dom oskarżonych małżonków Gärtnerów należał do tych, z którego wysterczał mur i komin na 10 m. wysoki. Wprawdzie komin się chwia, a mur groził zawaleniem, lecz Gärtnerowie nie kwapili się z demolacją walących się części, nie będąc do tego zmuszani przez jakąś władzę. W domu tym mieścił się pokój do śniadań Mikołaja Kozorysa. W dniu katastrofy przyszli do tego pokoju śniadań dwaj urzędnicy sądowni Juliusz Kowalski i Józef Szumyłowicz na lampkę wina. W chwili, gdy chcieli pić, rozległ się w pokoju straszny loskot, a następnie zawałiła się powała, grzebiąc pod swymi gruzami Kowalskiego i Szumyłowicza. Pierwszy z nich poniósł śmierć na miejscu — drugiego zaś udało się uratować. Przyczyną katastrofy było zawalenie się kominu.

Prokurator obwinia oskarżonych o to, że nie zapobiegli tej katastrofie przez demolację walących się części. Wprawdzie żadna władza nie zwracała im na to uwagi, ale przecież powinni byli sami to zrobić, tem bardziej, że rozmaici ludzie ich przestrzegali.

Oskarżonych Gärtnerów bronił dr. Dwernicki, zaś Kozorysa dr. Kraus. Oskarżeni tłumaczyli się tem, że uważali sterczące mury za dość silne, a zresztą byłoby je zdemolowali, gdyby mieli nakaz od władzy.

Trybunał, po przesłuchaniu kilkunastu świadków, którzy przeważnie zeznawali na korzyść obwinionych, uwolnił oskarżonych od winy i kary. Prokurator wniósł zażalenie nieważności. Adwokata dr. Płodra, który żądał za Kowalskiego 14.000 kor. odszkodowania a za Szumyłowicza 22.000 kor., oddałono z pretensjami.

Przemyśl 20 lutego.

(Opuszczona).

Poznali się przy studni. Parańska Szczupaczanka, przystojna i pulchna szatynka z grzywką krętą nad czołem i Władek, barczysty o czarnym wąsie, żołnierz artylerii wałowej, przydzielony do kuchni oficerskiej. Poznali się i pokochali. Władek kupił Parańce srebrną obrączkę z koralem, poszli do amerykańskiego fotografa on w czaku, a ona w białej sznelkowej chusteczce na głowie; u stróża Jędrzeja odbyły się uroczyste zaręczyny, ślub miał nastąpić po roku, gdy Władek wyjdzie z wojska. Było im dobrze i wesoło. Władek miewał często „bezcasy“ a pani pozwoliła Parańce przyjmować narzeczonego w kuchni. Chodzili razem do Bara na tańce, wszystkie dziewczęta z ul. Franciszkańskiej zazdrościły Szczupaczance kucharza.

W dniu 27 lipca r. z. powiła Parańska małego Piotrusia. Od tej chwili Władek coś ostrył. Rzadziej zaglądał już do Parańki, wymawiając się służbą i począł przebąkiwać o przeniesieniu do Stanisławowa. Na Parańkę spadł ciężar utrzymywania dziecka oddanego „na mamki“. Piotrusia wzięła do karmienia Franciszka z opłatą 8 koron miesięcznie z przydatkiem cukru. Płaca Parańki wynosiła 9 kor., więc musiała całe zasługi oddawać Franciszkowej, która każdego pierwszego przychodziła do Szczupaczanki, domagając się nadto pieniędzy na koszulki, powijaki i inne drobiazgi. Musiała Parańska zastawić korale, sprzedać czarny paltocik i niebieską spodnicę, całą paradę na niedzielę i święta. Stosunek z Władkiem rwał się, mówiono nawet, że on „chodzi z Czeszką“ od kapitana, tęgą kapeluszą dziewczką. Gryzła się Parańska, płakała, grzywka kręcona nad jej czołem zwiesiła się smutnie, dziewczyna marniała w oczach.

Zimno było w dniu 17 października z. r. dał wiatr od zachodu, pędząc przed sobą szare obłoki. Stara Góralowa z Wapowiec wybrała się w południe

na grzyby do lasu gminnego. Zaszedłszy w głąb lasu, spostrzegła w dolince bielejącą się koszulę dziecięcą, dalej cokolwiek pieluszkę, a wreszcie zupełnie nagie dziecko, dające słabe znaki życia. Przerażona tym widokiem, wybiegła natychmiast z lasu i podażyła do wsi, by przyzwać kogoś na pomoc, gdyż sama obawiała się zabrać dziecko, przypuszczając, że stało się coś złego.

Na gościńcu spotkała Maryę Ostronuskę. Opowiedziała jej o znalezieniu, poczem wróciły obie do lasu i zabrały dziecko. Maństwo było sine, skostniałe. Zdwinąwszy je w fartach, udały się baby do karczmy i tu przy ogniu odratowały dziecko. Pod wpływem starannej opieki, dziecina przyszła do siebie, lecz wkrótce nastąpiło znowu pogorszenie i dziecko zmarło dnia 18 października.

Kto dziecko pozostawił w lesie nie zdołano wykryć na razie. Dopiero żandarm Ludwik Lewicki, który znał Szczupaczankę i wiedział, że była matką, wziął ją na spytki. Parańska przyznała przed nim, że opuszczona przez narzeczonego, nie mając dostatecznych środków na utrzymanie dziecka, zabrała je 16 października od mamki i zaniósła do lasu, pozostawiając tam Piotrusia na opiece boskiej.

Oskarżona została o zbrodnię morderstwa i postawiona przed trybunałem przysięgłych, jednak dzięki dzielnej obronie dr. Regera, przysięgli zaprzeczyli pytanie postawione na morderstwo, potwierdzili zaś pytanie na porzucenie dziecka, a trybunał za tę zbrodnię skazał Parańkę Szczupaczankę na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

Przemyśl, 21 lutego.

(W świat).

Małżonkowie Szatyńscy z trojgiem drobiazgu tulą się przy łaźni żydowskiej w Dobromilu. Szatyński za wynagrodzeniem 40 halerzy dziennie pali w piecach i pompuje wodę. Szatyńska czyści wanny i pierze prześcieradła przez całe swe życie. Jakże to życie! Ciągłe przymieranie z głodu a jedynym punktem świetlanym libacy, w szynku, gdy kapnie napiwek. Wtedy Szatyński biada nad zmarowanym życiem, a Szatyńska opowiada o dobrych czasach, kiedy służyła u pani kontrolorowej i jeździła do kąpiel aż pod Kraków. Nic więc dziwnego, że dzieciaki Szatyńskich wleczą się całymi dniami po miasteczku i żebrzą chleba. Ośmioletnia Marysia Szatyńska, rozwinięta nad wiek, zbrzydziła sobie dom rodzicielski. Krnąbrna nie słuchała rozkazów matki, przenosząc zabawę z rówieśnikami i wycieczki do ogrodów i pole nad kołysanie najmłodszej siostrzyczki. Krzyki i bicie nie pomagały, Marysia trwała w swym uporze. Przed sądnym dniem zaszła do Szatyńskich Anna Czupilówna znajoma Szatyńskiej.

Przybyła z Chyrowa za zarobkiem, lecz gdy było już po sprzeczce, nie znalazła zajęcia. Zatem postanowiła wypocząć u Szatyńskich, by za dni kilka wybrać się w drogę do Drohobycza. Anna lubiała Marysię. Opowiadała dziewczynce o Przemyślu i Samborze, o wielkich kamienicach, długich ulicach, pięknych sklepach, o muzyce wojskowej, o strojnych paniach, o służbie, gdzie dają codziennie kawę i mięso. Poczęła Marysia snuć myśli o pobycie w mieście, o służbie, o nasyceciu się, o ciepłym odzieniu, o krasej chustce i całych bucikach. A gdy w dzień sądną Anna po kąpiel z łaski Szatyńskich wypoczęta, ruszyła ku Drohobyczowi, wybiegła za nią Marysia, chwyciła za rękę i miląc się rzekła: „Hanus! weź mnie z sobą“.

I poszły w świat szesnastoletnia Czepilówna i ośmioletnia Marysia, bez grosza przy duszy, wierząc, że dobrzy ludzie przynajmniej biedoty.

Szły na Felsztyn i Sambor i po tygodniu podróży dotarły do Drohobycza. Bóg pomógł. Bezdzieln Czorniakowie wzięli Marysię. Czupilówna znalazła służbę u Nowakowskich.

Przez dni cztery po zniknięciu Marysi, nie troszczyli się Szatyńscy wcale o dziecko, dopiero w dniu piątym, z obawy przed magistratem obudziło się serce macierzyńskie u Szatyńskiej. Poszła do starostwa, do burmistrza i do żandarmerii z donosem, że Czupilówna ukradła dziecko.

Poszukiwania nie trwały długo. Wytropiono zbiegłe dziewczę w Drohobyczu i oddano rodzicom, zaś Czupilównę pod zarzutem zbrodni uprowadzenia dziecka nieletniego, co stanowi zbrodnię gwałtu publicznego, osadzono w areszcie.

Po trzech miesiącach więzienia stanęła Anna Czupilówna przed sądem przysięgłych. Bez wykrętów opowiedziała rzecz całą. Miała zamiar uczciwy, bo pragnęła obitej i wygłodzonej Marysi polepszyć byt. Mimo to oskarżyciel publiczny podtrzymał oskarżenie o zbrodnię uprowadzenia nieletniego dziecka. Przysięgli może z litości, a może przekonani wymownymi słowy obrońcy p. Wacława Regera zaprzeczyli pytanie, określające zbrodnię gwałtu publicznego, a trybunał pod przewodnictwem radcy sądu karnego p. Mohra uwolnił Annę Czupilównę od oskarżenia.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

z dnia 24 lutego.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (T. B. k.) Dziś otwarto pierwszy w Galicyi wędrowny majsterski kurs krawiecki, urządzony przez specjalny oddział ministerstwa han-

dla popierania przemysłu, a doprowadzony do skutku dzięki zabiegom inspektora cechowego Schöta. W nauce bierze udział 18 uczestników, przeznaczenia majstrów. Zadaniem kursu jest głównie nauka rysunku na podstawie geometrycznego rysunku. Dziś był pierwszy wykład.

Kraków. (Tel. pryw.) Emigracja do Ameryki ożywiła się w ostatnich dniach. Policja aresztowała w ostatnich dniach dziewięciu wychodźców w wieku popisu. Główną agitację szerzyć w hamburska firma emigracyjna „Falek et. Comp.”.

Kraków. (Tel. pryw.) Ankieta w sprawie rządowego projektu ustawy przeciw pijaństwu odbyła się w tutejszej Izbie handlowej i przemysłowej. Przybyło 46 uczestników, reprezentujących przeważnie interesy propinacyjne i szynkarskie wobec czego opinia przeważała na korzyść projektu rządowego. Do powzięcia rezolucji nie przyszło. Na podstawie dyskusji przygotowują referenci sprawozdanie i wnioski dla pełnej Izby handlowej.

Rygorozna lekarskie.

Wiedeń. (T. B. k.). Odbyta pod przewodnictwem ministra oświaty Hartla konferencja w sprawie omówienia rewizji nowej ordynacji dla rygorozów lekarskich, wydała następujący wynik: Co do pierwszego rygorozum, według uchwały konferencji, mają pozostać w mocy postanowienia, zawarte w rozporządzeniu ministeryalnym z 21 kwietnia 1902, a tylko egzamin z histologii nie będzie mógł być składany już przy końcu czwartego półrocza. A więc przy końcu czwartego półrocza kandydaci będą mogli składać egzaminy z ogólnej biologii, fizjologii i chemii, podczas gdy egzaminy z anatomii, histologii i biologii mają być składane o ile możności z początkiem piątego kursu. Prócz szeregu mniejszych zmian ustaliła konferencja główne modyfikacje co do rygorozum drugiego i trzeciego jednogłośnie w punktach najważniejszych.

Wszyscy zastępcy wydziałów lekarskich oświadczyli się za tem, aby przedmiotów, dotyczących poszczególnych klinik, mianowicie nauk o chorobach dzieci, psychiatryi, dermatologii, syfilidologii nie pytano jak dotąd jako jednego przedmiotu, lecz by każdy z nich odpowiednio do znaczenia tej gałęzi dla wykształcenia lekarskiego był przedmiotem osobnego egzaminu. W każdym razie egzamin ma trwać krócej, aby nie obciążać słuchaczy. Stosownie do tego rozdzielono przedmioty na drugie i trzecie rygorozum w następujący sposób:

W skład drugiego rygorozum wchodzi przedmioty: patologia, anatomia, histologia ogólna i doświadczenia, farmakologia i receptura (egzaminy z tych przedmiotów już przy końcu 10 półrocza) a później medycyna wewnętrzna, choroby dzieci, psychiatrya.

W skład 3 rygorozum wchodzi: chirurgia, położnictwo, ginekologia, okulistyka, dermatologia, syfilidologia, higiena i medycyna sądowa.

Ważnej zmianie uległy postanowienia, które słuchacze nazywali zbyt surowymi, mianowicie co do przepisów o terminach rygorozów i skutkach, wpływających z nieterminowania się tych terminów. Po długiej dyskusji konferencja uchwaliła przyznać większą wolność co do sposobu zdawania. Kandydaci mianowicie mogą poszczególne egzaminy 2-go i 3-go rygorozum składać osobno w ciągu 6 miesięcy. Kandydatom zaś, którzy w porę nie zgłoszą się do egzaminu, ma w 6 miesiącach dziekan wyznaczyć termin do zdania zaległych egzaminów.

Kandydatom, którzy w 2 lata po rozpoczęciu składania 2-go rygorozum nie uporali się z wszystkimi egzaminami, może grono profesorów przed przpuszczeniem do zdawania reszty egzaminów, polecić ponownie uczęszczać na wykłady. Kto w 4 lata po zaceczeniu zdawania 2-go rygorozum nie zdał jeszcze wszystkich egzaminów, ten z reguły ma być niedopuszczony do uzyskania doktoratu.

Bachrach — Daszyński.

Wiedeń. (T. B. k.). Dzienniki ogłaszają pismo adwokata tutejszego Bachracha, zastępcy ks. Filipa Koburskiego, w którym adwokat uważa twierdzenia o ks. Koburskim, wypowiedziane przez posła Daszyńskiego na ostatnim posiedzeniu Izby posłów za zupełnie bezpodstawne i za złośliwy wymysł.

Wyrok w sprawie językowej.

Wiedeń. (Tel. wł.). Trybunał administracyjny orzekł przed kilku dniami na rekurs mniejszości czeskiej w Czeskiej Lipie, że język czeski jest językiem krajowym. Charakterystycznym zaś jest stosunek ludności niemieckiej w Czeskiej Lipie, gdzie na 25.000 ludności niemieckiej żyje tylko 356 Czechów. Wyrok ten Trybunału administracyjnego sprawił ogromny popłoch wśród Niemców z Czech ponieważ wyrok powyższy orzeka dwujęzyczność w całym Czechach a więc także i w niemieckiej części kraju.

Wskutek tego odbyli Niemcy liczne poufne narady na których uchwalono starać się wszelkimi siłami o to, by rząd wydał ustawę językową zaprowadzającą jednojęzyczność w niemieckiej części Czech. Do wydania jednak takiej ustawy na razie jeszcze bardzo daleko a żądanie to jest tylko „pium desiderium” Niemców strapionych najnowszym wyrokiem Trybunału administracyjnego.

Humbertowie.

Paryż. (T. B. k.). W kołach adwokackich słychać, że prokuratura zamierza oskarżyć Humbertów przed sądem poprawczym a nie przed przysięgłymi, z obawy, że przysięgli mogliby ich uwolnić. Stosownie do tego, będą Humbertowie oskarżeni tylko o oszustwo, inne zaś skargi zostaną zaniechane.

Wiedeń. (T. B. k.). Cesarz przyjął dziś przedpołudniem podróżnika Sven Hedina na osobnej audyencji.

Praga. (Tel. wł.). W okręgu wyborczym miasta Pragi „Stare Miasto” kandyduje do Rady państwa b. prezydent miasta Pragi dr. Podlipny.

Wiedeń. (Tel. wł.). W tutejszym towarzystwie geograficznym wygłosił wczoraj słynny podróżnik po Azji środkowej Sven-Heddin odczyt o wynikach swej podróży po wschodnim Turkiestanie i na wyżynie Tybetu. Po skończonym wykładzie zabrał głos minister oświaty dr. Hartel i wręczył sławnemu podróżnikowi krzyż komturek orderu Franciszka Józefa.

Pięciokościół. (T. B. k.). Dziś w nocy wybuchł pożar w składach dostawców państwowych Krausego i Weissa. Spaliły się wielkie zapasy owsa, oraz 40.000 cetn. metr. siana.

Po zamknięciu numeru.

Od posła dra Kolischera otrzymujemy następujący list: Odnosnie do telegraficznej wiadomości „Słowa Polskiego” z dnia 23 bm. donoszę, że posiedzenie komisji kolejowej odroczone zostało z dnia 26 bm. na dzień 3 marca br. Przyczyną tego odroczenia było, że dnia 26 bm. posiedzenia Izby nie będzie a Izba zbierze się na pierwsze posiedzenie w bieżącym tygodniu dopiero w piątek d. 27 bm. Ponieważ zachodziła obawa, że d. 26 bm. dostateczny komplet się nie zbierze, odroczył przewodniczący komisji posiedzenie na dzień 3 marca b. r. wieczór z porządkiem dziennym: „upamiętnienie kolei”.

Śmiertelne zapusty. W pomieszkaniu szewca Adama Rzemka przy ul. Czackiego pod l. 6, zabawiło się dziś w nocy wesoło całe towarzystwo. Było kilka dziewcząt, byli i dwaj szewcy: Jan Lwowski i niejaki Multan, którzy obaj strzelistym afektem zapalili ku jednej dziewczynie, niejkiej Wereszczakównie. Gdy afekty ich za daleko się posuwały, gospodarz kazał im się zabrać do domu, zwłaszcza, że było już po 3 godzinie w nocy.

Poszli, za chwilę jednak wrócili i rozpoczęli kłótnię o jakieś 4 korony, potem znów o czapkę itd. Wreszcie Multan porwał się za pierś i krzyknął: „Księża! Bo umieram!...” — runął na ziemię. Myślano początkowo, że on żartuje, ale wnet ujrano krew, buchającą strumieniem z piersi, oraz nóż, wystający na zewnątrz do połowy.

Zanim przybyła stacya ratunkowa Multan już nie żył. Początkowo myślano, że przebił go Lwowski, którego też w pierwszej chwili aresztowano, później jednak wykazało się, że Multan od dawna już nosił się z zamiarem samobójczym a wybrał do skutecznego zamiaru ostatnie zapusty. Zwłoki zabrano do kostnicy.

Nagła śmiercią zmarła dziś rano przy ulicy Ruskiej pod l. 19 hafeiarka 27 lat licząca Julia Simińska. Cierpiała na ataki epileptyczne. Dziś rano dotknięta takim atakiem upadła na ziemię i wyzionęła ducha. Zwłoki dziewczyny zabrano do instytutu medycyny sądowej.

Zwłoki noworodka płci męskiej, owinięte, w pudełku, znaleziono dziś rano pod płotem realności pod l. 57 przy ul. Janowskiej.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

WP. Jan Bl. Prosimy o cierpliwość.

WP. Teofil Kłosński. Do towarzystwa przeworskiego należą cukrownie Żuczka, Przeworsk i Sędziszów (nieczynny). Cukrownie w Tłumaczu i Łużanach są w rękach niemieckich — czeskich, wrogich interesom towarzystwa przeworskiego.

WP. X. w Tłumaczu. Wygranych na loteryi nie notujemy, aby nie zachęcać do gry, którą uważamy za niemoralną.

Azet. Fabryka ołówków w Galicyi nie istnieje, polska fabryka ołówków jest w Warszawie pod firmą Majewskiego.

W. P. L. P. Benio w. List nie będzie drukowany. Radzimy WP. wnieść skargę do władzy wyższej, która sprawę niewątpliwie załatwi po myśli W. P.

Abonentka w Kudierce. O zdrowiu Abgar Sultana podawaliśmy kilkakrotnie wiadomości. Abgar Sultan upadł na torze kolejowym w Korościatynie i tu źródło jego choroby.

WP. M. Sm. Adres p. Aleksandra Augustynowicza Bielowskiego 6.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie

złożyli w naszej administracji:

Konrad i Lilla Postępcy 10—, uczniowie Zakładu Marii Bielskiej, dochód z poranku, 50—, H. Gebethner z Poppelsdorf 3-86, L. Opolska zebrane na Bajkach 4-48, I. Bobakowski z Pabianic (11 rb.) 27-77, Tadeusz Silnicki 2—, Zarząd pow. Kasy dla chorych we Lwowie dla powiatu polit. lwowskiego przy sposobności obdł. pos. 20 lut. 8— kor.

W roku bieżącym złożono w naszej administracji na powyższy cel razem z poprzednio wykazanymi **koron 1760-37.**

Depesze handlowe z d. 24 b. m.

Wiedeń, 24 lutego. Dnia o godzinie 11 minut — przed połud. notowano: Marki niemieckie 117-07 Renta majowa 100-85, Węgierska renta koronowa 99-45, Akcje kredytowe 686—, Kredytowa węgierska 733—, Bank anglo-austriacki 277—, Unionbank 541—, Bankverein 481—, Luenderbank 410—, Kolej paś. 691-50 Lombardy 54—, Elbenthal 451—, Towarzystwo akcyjne broni 348— Akcje tytoniowe — Alpin 389— Rima Muranyi 481-50, Prager Eisen 1639-50, Losy tureckie 117-25, Ruble 253—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 40/o Gal. pożycz. kr. z r. 1893 — 40/o Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokobienie spokojne.

Budapeszt, 24 lutego. Pszenica na kwiecień od 7-53 do 7-54, Żyto na kwiecień 7-55 do 7-56, Owies na kwiecień 6-62 do 6-63, Kukurudza na maj od 6-05 do 6-06, Rzepak na sierpień od 11-85 do 11-95.

Oferły mierne.

Chęć słaba.

Uspokobienie bez ochoty.

Deszcz.

Berlin, 24 lutego. O godz. 12 m 30 notowano: Kredyty 218-75, Disconto Commandit 196-50

Uspokobienie słabe.

Wiedeń, 24 lutego. (Gielda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 7-55 do 7-56, na maj-czerwiec — do —, Żyto na wiosnę 0— do 0—, na maj-czerwiec 6-89 do 6-90, Kukurudza na maj-czerwiec 0— do 0—, Owies na wiosnę — do —, Rzepak na styczeń-luty 0— do 0—, na sierpień-wrzesień 6-32 do 6-33.

Uspokobienie: spokojne.

Pochmurno.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 24 lutego b. r.

Hotel George'a. Hr. A. Dzieduszycki z Wiednia, F. Gniewosz z Katow., A. Tremolieres z Paryża, O. Horodyski z Romanówki, W. Rozwadowski z Kozłowa, T. Jędrzejowicz z Jarosławia, J. Paasche z Cognaku, T. Hutterer z Rosyi, H. Krzysztofowicz z Rosyi.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE” nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Dr. Antoni Wachtel

mieszka obecnie w następnej kamienicy — ulica 1821 3 Kopernika 20. Telefon 742.

Dr. ROICKI

najstarszy specjalista dla chorób skórnych i wenerycznych, chorób pęcherzowych i kobiecych; krosty, plamy, piegi, liszaje, szorstkość skóry i czerwoność nosa usuwa się skutecznie. (Jego poradnik [książka] kosztuje 1 zł. 20 ct.) — Ordynuje od 9—11 rano i od 4—6 p. południu, przy ul. Zimorowicza l. 5 785

Apotheker Neumeier's
Asthma-Pulver
Asthma-Cigarillos
ohne Papier

11195

Przez lekarzy polecony
Od lat wypróbowany
Skuteczny.

nie udziela się
pluciom

Do nabycia:

w aptece Szymona Haya, Lwów

Oryginalna dawka proszku Kor. 2.
Karton Cigarillo Kor. 2.

Aptekarz Neumeier, Frankfurt a. M.

Poleca się Restauracyę

firmy

Maks WIKEL i Syn

ul. Ormiańska 5 — Krakowska 14

(we własnym zarządzie)

Od 8 rano do 12 w nocy świeża kuchnia.

Potrawy zdrowe, dobrze przyrządzone, wyborne wina po cenach hurtownych, piwo ołomunieckie ze swej dobroci powszechnie znane w kolorze i smaku zupełnie podobne do pilzneńskiego. 936

Abonament na obiady od 10 zhr. począwszy.

Powiększenia fotograficzne z jakiejkolwiek — bądź fotografii aż do naturalnej wielkości, wykonuje Zakład fotograficzny D. MAZURA we Lwowie, ul. Pańska 5 1832

Precz z obcymi wyrobami!

Żądacie we wszystkich sklepach tylko mydła

NA-HA-KA-TE

jest to najlepsze i najtańsze mydło toaletowe

Główny hurtowny skład: 11

Lwowska Fabryka Chemiczna „**TLEN**”

stowarz. zarejestr. z ogran. poręką

Lwów — Pasaż Mikołascha (Telefon 258).

Dział ekonomiczny.

Targi bydłecze.

(R.). Omawiając przed kilku dniami kwestję ewentualnego skupu domokrażnego świń, zazaczyliśmy, że wiąże się z nią doniosła sprawa reformy targów bydłeczych w naszym kraju.

Mamy obecnie setki targów drobnych, niezbytowych, na których spęd wynosi zaledwie kilkaset, czasem tylko kilkadziesiąt sztuk. Na targi takie nie mogą przybywać z natury rzeczy kupcy więksi, którym chodzi o nabycie większych ilości naraz i o większy wybór. Producenci są zatem zdani na łaskę i niełaskę kilku zwykle związanych w „ringi“ drobniejszych handlarzy, którzy zbijają cenę i wyzyskują ich nielitościwie we wszelaki sposób. Odnosi się to przede wszystkim do włościańskich hodowców, gdyż więksi właściciele, trzymający woły na gorzelni, wysyłają je z reguły wprost na wielkie targi zakrajowe lub sprzedają je stajni większym kupcom. Niemniej jednak depresja cen na małych targach bydłeczych oddziaływa ujemnie na cały handel bydła i świń w naszym kraju.

Trzeba dodać, że niedostateczne i wadliwe urządzenia owych małych targów bydłeczych w wysokim stopniu ułatwiają wyzysk i zbijanie cen. Z reguły bowiem targi te nie są opatrzone w wagi dla bydła, wskutek czego cenę oznacza się na oko. Dalej nie bywają prawie nigdy uwidocznione na nich notowania cen targu wiedeńskiego, pruskiego i niektórych większych targów krajowych. Policja gminna targowa jest niedostateczna, za mało dbała, energiczna i inteligentna, aby zapobiegać częstym wypadkom prostego gwałcenia wolności obrotu targowego.

Usiłowania, wszczęte przed kilku laty w kierunku zmiany tych stosunków na lepsze wywieraniem wpływu na gminy targowe w dobrej drodze, nie przyniosły poważniejszych rezultatów.

Potrzeba zmiany zaś, staje się coraz bardziej piekącą. Te liczne drobne targi są dla producentów wprost szkodliwe a prztem przyczyniają się do podtrzymania w naszej ludności manii chodzenia na targi bez potrzeby. Trzeba zatem dążyć do wypłcenia tego chwastu i do zastąpienia go mniejszą ilością targów większych, żywotnych. Droga do tego wiodąca jest prosta. Wszak ogromne mnóstwo rzeczonych targów nie odpowiada najprymitywniejszym wymogom sanitarno- i weterynarsko-policyjnym. Wiele gmin nie potrafi wogóle nigdy wymogom tym zadość uczynić. Otóż zaczepiając z tego punktu, może polityczna władza krajowa doprowadzić z czasem do tego, że ostoja się jedynie targi w gminach, zdolnych do ich utrzymywania na właściwym poziomie, a więc w mniejszej liczbie gmin większych, na które będzie można nałożyć obowiązek stworzenia odpowiednich urządzeń takich, jak wprowadzenie wagi gminnej, notowań z innych targów i t. p. Wtedy hodowcy-włościanie będą mogli wiązać się w spółki sprzedaży dla wysyłania większych partii na takie żywotne targi, na których wyrobi się większa konkurencja lepszych nabywców, co wywrze zbawiający wpływ na ceny, obecnie obcinane przez licznych, niesummiennych drobnych pośredników.

Tak się przedstawia rzecz od dołu; od góry zaś cierpimy także na pewien bardzo dotkliwy brak.

Dla braku wielkich krajowych targów eksportowych jesteśmy w zupełnej zależności od targów obcych, zwłaszcza od targu wiedeńskiego i od tamtejszych komisjonerów, którzy zmonopolizowali w swych rękach całe pośrednictwo między Galicyą a tymi obcymi targami. Nie trzeba chyba dowodzić, jak ogromne korzyści dla kraju, wywożącego dany artykuł w wielkich ilościach, płyną z urządzenia własnego silnego targu wywozowego. Co do bydła i świń przynajmniej tak się rzecz ma, że wówczas nie my szukalibyśmy zbytu na obcych targach, lecz przeciwnie, obcy nabywcy przybywaliby do nas szukać towaru — a jasne jest, że wtedy nasza pozycja w kwestyi cen i innych warunków sprzedaży jest bezporównania silniejsza i następuje przerzucenie ryzyka wywozu. Trzeba pomyśleć raz na serjo o uwolnieniu się z niewoli gospodarczej, której pęta nakładają na nas przemożne obce targi. Dlaczego dotąd nie wyzwoliliśmy się z niej, tak jak to uczynili Węgrzy, stwarzając z wydatną pomocą rządu silny targ eksportowy w Steinbruch (Köbanya) pod Pesztem?

Na przeszkodzie stanęła słabość finansowa naszych handlarzy; związani kredytem z wiedeńskimi komisjonerami, nie mogli się sami żadną miarą z tych więzów wydostać. Dlatego nie mógł powstać silny targ na zasadzie dobrowolnej. Zrodziła się przeto myśl założenia targów przymusowych z pomocą zarządzeń weterynarsko-policyjnych, myśl zrozumiała tylko chyba w kraju, tak słabym finansowo, jak nasz. Czas jakiś trwały świńskie targi konficyjne w Krakowie i Białej. Konficyję zniesiono po dwu latach — targi upadły. Pona- wiają się odąd często zabiegi o wznowienie konficyi dla świń (tylko 24-godzinnej). Pomijając jednak ten wzgląd, że konficyja wogóle jest sprzeczna z nowym prądem, który zapanował w administracji weterynarskiej od niejakiego czasu, a dla Galicyi jest wielce korzystny, dalej, że stać musimy na tem zasadniczym stanowisku, iż nie wolno naszemu wywozowi nakładać większych ograniczeń, niż wywozowi z Węgier — to praktycznie rzecz biorąc, przywrócenie konficyi dla świń byłoby w każdym razie rzeczą trudną do przeprowadzenia i wymagającą dłuższego czasu, a dla bydła rogatego wobec wygaśnięcia zarazy psycowej i racicowej o podobnem zarządzeniu wcale nie mogłoby być mowy.

Trzeba tedy wziąć się zaraz do stworzenia targów eksportowych dobrowolnych dla bydła i świń, a raczej jednego takiego targu w Krakowie. Głównym punktem byłoby rozwiązanie kwestyi kredytu i założenie kasy bydłeczej i mięsnej takiej, jaka funkcjonuje np. na targu wiedeńskim. Że kwestya kredytu jest najważniejsza, dowodzi przykład targu wywozowego na bydło w Podgórzu, podpartego kredytem (nb. lichwiarskim) i rozwijającego się dlatego pomyślnie.

Jeśli nie potrzeba dopiero robić doświadczeń na własnej skórze i płacić „Lehrgeldu“, jeśli można korzystać z doświadczeń drugih i posłać ludzi do Wiednia i do Pesztu, aby się w tamtejszych kasach nauczyli sposobu prowadzenia interesu, jeśli można nawet wziąć stamtąd ludzi z interesem obeznanych, to przedsiębiorstwo takiej kasy nie przedstawia większego ryzyka i da na czysto 6—7%, może nie z samego początku, lecz z czasem, t. j. wtedy, gdyby targ należycie się rozwinął.

Dlatego nie pomyśli o tem żadna z finansowych instytucji w kraju? Dlaczego tą tak ważną kwestyą nie zajmie się, nie zbada jej dokładnie

Wydział krajowy i nie wystąpi w roli inicjatora i organizatora? Wszak chodzi tu o kilka, może kilkanaście milionów rocznego zysku dla kraju. Zwłaszcza dziś, gdy sytuacja nasza na polu ograniczeń wywozu weterynarsko-policyjnych znaczenie i stała się poprawia, byłaby chwila szczególnie sposobna dla wdrożenia badań i starań w danym kierunku.

== **Przemysł tkacki.** W wczorajszym numerze popołudniowym w artykule p. n. „Przemysł tkacki“, opuszczono w tytule wyraz „w Białowej“, czego cztelnicy z treści artykułu musieli się domysleć.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 24 lutego.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7:80 do 7:90. Pszenica na termin od 7:50 do 7:75. Żyto gotowe od 6:50 do 6:60. Żyto na termin od 6:40 do 6:50. Owies obrotowy gotowy od 6:25 do 6:50. Owies obrotowy na termin od 6:— do 6:30. Jęczmień pastewny 5:60 do 5:80. Jęczmień browarniany 6:— do 6:50. Rzepak 9:— do 9:25. Lnianka — do —. Groch pastewny 6:90 do 7:25. Groch do gotowania 7:50 do 11:50. Wyka 6:— do 6:50. Bobik 5:80 do 6:30. Hreczka 0:— do 0:—. Kukurudza nowa 6:— do 6:50. Kukur. stara od 6:— do 6:25. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerw. nowa od 65:— do 68:—. Konieczyna biała od 75:— do 110:—. Konieczyna szwedzka 80:— do 95:—. Tymotka 34:— do 42:—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 16:75 do 17:—. Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentow. 9:50 do 9:75. Z powodu ograniczonego zbytu, ruch w zbożach słaby, ceny też więcej nominalne.

Konieczyna w celnych gatunkach poszukiwana, podczas gdy średnie jakości, obniżyły się w cenie. Co do spirytusu usposobienie stale dobre.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 24 lutego.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, spędzono ogółem 4310 sztuk, z tego z Galicyi 331, z Bukowiny 16.

Przebieg targu był ociężały.

Ceny spadły o 1 k.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 5.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 8 sztuk po 58 do 63; 158 po 64 do 72; 149 po 73 do 80; 12 sztuk po 81 do 82;

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 70, krowy podtuczone po 54 do 66. Bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko za ceną metryczny żywej wagi

Kącik humorystyczny.

Poeta: Napisałem dłuższy poemat, ale ukaże się dopiero po mojej śmierci.

Przyjaciel: Sto lat życia!

Żona adwokata (do męża): Zawsze masz coś do zarzucenia mojej salacie i wszystkiemu, co ją przyrządza, a największych zbrodniarzy chciałbyś uniewinniać.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński

43) CONAN DOYLE.

Pies Baskerville'ów.

Przekład Br. Neufeldowej.

17 października. 1880

Deszcz lał przez cały dzień. Jak z cebra, chłuszcząc liście bluszczu, wijącego się na murach zamku i spływając po szybach. Mimowoli przyszedł mi na myśl zbiegły więzień, bez dachu, na ponurych moczarach, gdzie dał wicher lodowaty. Niebora! Jakiegokolwiek były jego przestępstwa, nie trzeba zapominać, że cierpiał już tyle, iż w części odpokutował za nie. A potem to wspomnienie wywołało inne — twarz dostrzeżoną w dorożce, postać na szczycie skały. Czy i on — ów nieznany opiekun, ów tajemniczy przyjaciel, — był również na dworze, wśród tego potopu?

Wieczorem otuliłem się w płaszcz nieprzemakalny i, z głową pełną dręczących myśli, chodziłem długo po moczarach. Deszcz smagał mnie po twarzy, wicher przeraźliwym świstem wpadał w uszy. Niechaj Bóg ma w swojej opiece tych, którzy wchodzą teraz na trzęsawisko Grimpenskie, bo nawet twardy grunt staje się już mokradłem.

Odnalazłem Czarny szczyt, na którym dostrzegłem samotnego strażnika i z tego skalistego wierzchołka rozglądałem się po pustkowiu u moich stóp. Strumienie wody żłobiły sobie koryto na rdzawej powierzchni równiny, a ciężkie, ołowiane chmury zawisły nisko nad krajobrazem, tworząc jakby szary wieniec dokoła pagórków fantastycznych.

Na lewo, w odległej kotlinie, nawpół ukryte we mgle, wznosiły się dwie smukłe wieże zamku Baskerville. Były to jedyne, dostrzegalne dla mnie oznaki życia ludzkiego, z wyjątkiem owych jaskini

przedhistorycznych, gęsto rozsiadanych po stokach pagórków. Nigdzie ani śladu owego mężczyzny, którego widziałem nocy onegdajszej na tem samym miejscu.

Powracając, spotkałem dra Mortimera, jadącego kamienistą ścieżką wśród moczarów, z odległego folwarku Foulmire.

Doktor okazywał nam dużo życzliwości; codziennie prawie przyjeżdżał do zamku i z zajęciem dopytywał o szczegóły naszego trybu życia. Nalegał, abym wsiadł do powoziku i odwiózł mnie do domu. Na wstępie oznajmił mi, że jest bardzo stroskany zniknięciem swego ulubionego wyżła. Pies polecał na moczary i nie wrócił. Pocięszalem doktora, jak mogłem, ale przypominał mi się kucyk na trzęsawisku Grimpenskiem; zdaje mi się, że doktor nie ujrzy więcej swego wyżła.

— Ale, ale, doktorze — rzekłem, trzęsąc się po kamienistej drodze — przypuszczam, że mało jest tutaj w kilkomilowym promieniu dokoła osób, którychby doktor nie znał?

— Zdaje mi się, że znam chyba wszystkich.

— Czy może zatem doktor wymienić mi nazwisko i imię kobiety, zaczynające się od L. L.?

Doktor zamyślił się przez chwilę.

— Nie — odparł. — Jest tu wprawdzie trochę Cyganów i chłopów, których nazwiska nie znam; ale wśród rodzin dzierżawców i mieszczan niema ani jednej kobiety, któraby miała takie inicjały.

Chociaż, poczekaj-no pan — dodał po chwili. — Jest Laura Lyons... masz pan więc L. L... ale ona mieszka w Coombe Tracey.

— Któż to taki? — spytałem.

— Córnka Franklanda.

— Co? tego starego fiksata Franklanda?

— Właśnie. Poślubiła artystę, nazwiskiem Lyons, który przybył tu na moczary malować studia i szkice. Okazało się, że był to jakiś łotr; porzucił

ją wkrótce. O ile słyszałem jednak, nie on sam był winien. Frankland nie chciał słyszeć o córce, bo wyszła za mąż bez jego pozwolenia, a może też miał i inne przyczyny. Młoda kobieta tedy, opuszczona przez ojca i męża, nie chodzi po różach.

— Z czego ona żyje?

— Zdaje mi się, że Frankland płaci jej pensję, lecz nie może to być wiele, bo sam kiepsko stoi. Jakiegokolwiek były przewinienia Laury, niepodobna było pozwolić, żeby się zmarnowała. Gdy dowiedziano się, co z nią zaszło, kilka osób dopomogło jej do zdobycia uczciwego zarobku. Stapleton, sir Karol, nawet ja, przyłożyliśmy się do tego w miarę środków. Chcieliśmy, aby założyła biuro pisania na maszynie.

Doktor chciał wiedzieć powód moich pytań, ale starałem się zadowolić jego ciekawość, nie mówiąc mu zbyt wiele, bo nie widzę potrzeby wtajemniczenia kogokolwiek w swoje zamiary. Jutro rano udam się do Coombe Tracey i, jeżeli zdołam rozmówić się z tą panią Laurą Lyons, dwuznacznej sławy, będzie to duży krok ku wyjaśnieniu jednego z wypadków tego łańcucha tajemnic.

Zaczynam nabierać chytrłości węza; gdy bowiem Mortimer zadał mi pytanie, na które odpowiedzieć nie chciałem, zapytałem go zniętnie, do jakiego typu należy czaszka Franklanda i przez resztę jazdy mówiliśmy już tylko o frenologii. Nie darmo spędziłem tyle lat z Sherlockiem Holmes'em!

Jeden tylko jeszcze, godny uwagi, wypadek zaszedł w ciągu dzisiejszego, ponurego, burzliwego dnia; mianowicie moja rozmowa z Barrymorem, która dała mi ważny atut do ręki; skorzystam z niego w chwili odpowiedniej.

C. d. n.

Wyjaśnien. dotyczących drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Głoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na interat.
Głoszenia rekomendowane nie przyjmują się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki Inzeratowe”, nabywać je można we wszystkich biurach drukarskich i w większych trafikach. Ogłoszenia na deski korespondentek inzeratowych, bezzwłocznie zostaną umieszczone.
Administ. „Słowa Polskiego”.

Wychowanie i nauka.

Nowożytny języki

francuski, angielski, polski, niemiecki.

The Berlitz School

szkół języków dla dorosłych
ulica Trzeciego Maja 2.
każdy nauczyciel uczy swego
języka macierzyńskiego.
Wpisz codziennie. Prospekt
gratis i franco.
1299 10-5

Bronisław Sędzimir, Lwów
Sakramentek 14, przygo-
towuje do egzaminów z ra-
chunkowości państwowej.
1842 2

Bona Niemka z Białej po-
szukiwa miejsca, Małackie-
go 2, I. piętro. 1879 1

Cours complets de la langue
française Bielska Gawron-
ska, Pańska 5, parter.
2000 3

Posady i zajęcia

poszukiwane.

Rutynowany subiekt, sa-
modzielny sprzedawca
konfekcji męskiej i damskiej
poszukuje natychmiast posady
lub na prowincji. Łaskawe
zgłoszenia biuro dzienników
Sokołowskiego, (pasaż Haus-
mana) pod „Natychmiast”.
1457 6-5

Kandydat notaryalny po-
szukiwa posady. Roman
Górowski, Lwów, Teatynska
1. 9. 1737 3-3

Gorzelnik zarazem ekonom,
żonaty, lat 33, poszukuje
posady za miernem wynagro-
dzeniem pod adresem „S. G.
Dębica”. 1747 6-4

Koncyplent z praktyką są-
dową i 1-roczną adwo-
kacką poszukuje posady we
Lwowie lub na prowincji.
Zgłosz. „Dr. S. K.” Admini-
stracja Słowa. 1860 3-2

Poszukuję posady admini-
stratora, kontrolora w ma-
jaku ziemskim gwarantuję za
najlepsze a możliwe dochody,
posiadam odpowiednie kwalifi-
kacje oraz dobre rekomenda-
cje. Zgłoszenia proszę adre-
sować „W. Z.” biuro gazet,
Olszewskiego, Lwów. 1847 1

Emerytowany kantarier wa-
chmistrz i postenführer
poszukuje posady p-r. Sam-
bor, Zamiejska. L. Wilł.
1854 1

Inteligentna panna Izrael.
z buchalterią poszukuje
posady kantarzystki „Pracowi-
ta” biuro dzienników Buch-
staba. 2004 2-1

Magister farmacji rutyno-
wany przyjmie posadę
we Lwowie lub na prowincji
w większym mieście. Zgłosze-
nia „Magister” Administracja
„Słowa”. 1891 3-1

200 koron dam za wy-
robienie stałej posady
dy woz „J. K.” Lwów p-r. J. K.
1893 4-1

Panna lat 20 poszukuje po-
sady do zarządu domu. —
Stanisława Biehniewska, Pa-
nieńska 21, Lwów. 1885 1

200 koron dam za wy-
robienie posady rzą-
dowej kontrolora. — Zgłosze-
nia „C. D.” 1898 3

Poszukuję umieszczenia in-
teligentna francuska do
starszych dzieci we Lwowie,
nauczycielki Polki z wyższym
wykształceniem i muzyką oraz
Niemki. Biuro nauczycielskie
Mme Allement, Trzeciego Ma-
ja 5. 1896 2-1

Młoda osoba poszukuje po-
sady od 1 kwietnia jako
lektorka i nauczycielka star-
szej samotnej pani lub jako
towarzyszka podróży. O pen-
sję nie chodzi, tylko o przy-
jemne miejsce. Zgłoszenia w
Administracji pod lit. „A. B.
1597”. 1597 3-1

Nadzwyczajnie rutynowa-
ny solycytator adwokacki
i szybki pisarz maszynowy po-
szukiwa posady we większej
kancelarii adwokackiej w miej-
scu lub na prowincji. Zgłosze-
nia „A. T.” p-r. Lwów.
1444 3-4

Portyer hotelowy z chlu-
bami świadectwami po-
szukiwa zajęcia w hotelu ka-
toliczkim. Wiadomość p rest
„Zajęcie”. Drohobycz 1768 2

Posady i zajęcia

zaofiarowane.

Ogrodnik potrzebny zaraz,
dobry, pilny, doświadczo-
ny, na pensję i tantiemę, o-
ferty pisemne pod „Ogrodnik”
do Admin Słowa. 1810 2

Ucznia 14-15 lat liczącego
z ukończoną I. klasą gimn.
lub realną poszukuje handel
korzenny St. Jaskiewicza w
Rzeszowie. 1846 1

Karolin fotograf Tarnopol,
poszukiwany zdolny nega-
tywier, posetyw, pigment,
brom, gaża 140 koron. 1888 1

Młodszy magister farmacji
znajdzie umieszczenie
w Stanisławowie od 15 kwie-
tnia „G. Adam” Lwów ul. Hof-
mana 10. 1902 2-1

Ekonoma z akademii rol-
niczej wieloletnią prakty-
ką ewentualnie na tantiemę
poszukuje Siemiakowce poczta
Matyjaszów. 1896 6

Młodszy kupiecki siłę dla
biura i podróży jakoteż
praktykanta z lepszemu domu
poszukuje znaczniejszą fabry-
ka maszyn. Prócz polskiego i
znajomości niemieckiego języ-
ka pożądana. Oferty w pol-
skim i niemieckim języku za-
wierając: — kolej życia,
wier, stan, wyznaczenie i żąda-
ną płacę. Oferty do Admini-
stracji „Słowa” pod „I. 271.”
1889 5-1

Poszukuje się dwóch zdol-
nych ekonomów z długole-
tnią praktyką do zarządu 2
większych folwarków na Po-
dolu. Zgłosz. się w kawiarni
europejskiej codziennie mię-
dzy 3-4 Feidschuh. 1908 2-1

Cherche demoielle polo-
naise ayant notions fran-
çaises, piano, pour fille de huit
ans, dans famille française oc-
casion de se perfectionner en
cette langue; au pair ou rénu-
mération modeste.
Adresser „A. B.” Agencja
dzienników, Pasaż Hausmana
1. 9. 1907 3-1

Przebieży na wieś zaraz
człowiek stary, skro-
mnych wymagań, biegły w pro-
wadzeniu rachunkowości gos-
pod. Zgłosz. pisemne z prze-
dłożeniem rekomendacji do 1
marca „Z. S.” Biuro dzien-
ników Pasaż Hausmana
1906 3-1

Kupno i sprzedaż.

Zgłoszenia rzeczy do sprze-
daży i zlecenia kupna
przyjmuje publiczna hala
aukcyjna Lwów pasaż Miko-
lascha. Stała wystawa za wstęp-
em wolnym. — Licytacje co
czwartku i poniedziałku 273

Fortepian krótki, barzo
dobry, ładny, sprzedam
tanio. Batorego 30 2002 1

Tanio do nabycia fortepian
„Hofbauera” kareta wie-
deńska — 150 ram do obmieli-
z piótnem loco Strzeliska no-
we. Zgłoszenia „Dwór Strzeli-
ska nowe”. 1005 3-1

Fortepian krótki, fabryki
Helemana prawie nowy
tanio sprzedam. Sykstuska 2.
1883 1

Zarząd dóbr Uniz, poczta
Czerwieńca ma na sprzedaż
loco Uniz 6.500 sztuk świerko-
wych tyk do chmielu po ce-
nie 24 halerzy za sztukę.
1892 9-1

Słodkie

5 kilo czerwonych pomarań-
cz koron 3-20. 1 oryginal. skrzyń-
ka 300 sztuk kor. 12. 5 kilo
Multa Mandarynek kor. 3-90.
5 klg. Karzochów kor. 4-80.
5 klg. salaty kor. 3-40, 4 klg.
żywych pajaków morskich
kor. 5-60 franco za zaliczką
Giovanni Spanghero, Tyest.
447

Nasiona warzyw i kwia-
tów do inspektów i grun-
tów, świeże i w doborowych
odmianach, jak również flance
sprzedaje po cenach konkuren-
cyjnych „zawodowe biuro dla
spraw ogrodowych” Hetman-
ska 1 8. 068 20-3

Jarzyny wszelkie taniej
niż w mieście a nie zma-
rznąte, jak również owoce,
młody, konfitury, marmolady,
wina owocowe, jabłeczki, kon-
serwy, itp. po niskich cenach,
sprzedaje i na ksząteczki mie-
sieczne zawodowe biuro ogro-
dnicze Hetmańska 1. 8. (Hotel
Victoria). 697 10-6

Wyborna kawa 1/2 kilo
75 ct. „Syrus” ul. 3
Maja 1.2, Lwów. 1098

Kupię fortepian i maszy-
nę do pisania mało uży-
waną, dobrej marki. Oferty
z podaniem ceny i opisem pod
„Roman S.” p-r. Lwów.
1830 1

Kupię z drugiej ręki razem
lub pojedynczo lustro z
konsolą, umywalnię, szafkę
nocną, 2 szafy, 2 stoliki, 4
krzesła wszystko tylko w do-
brym gatunku i stanie. Oferty
przyjmuje portyer Kasyna na-
rodowego pod znakiem „X”.
1874 2



Automatyczna masowa łapka

na szczury kor. 4., na my-
szy 2-40. Łapka bez dogada-
nia ich około 40 sztuk na
noc, nie potrzeba żadnej przy-
ręty i nastawiają się same.
Łapka na szwabę „Eclipse”,
która łapie w przeciągu nocy
tysiące szwabów i karakonów
po kor. 2-40. Wszędzie naj-
lepszy skutek. Wysła za po-
braniem J. SCHÜLLER, Wien,
II, Kurzbaugasse 4. Liczne
uznania. 1439 ?

W chorobach pęcherza
moczowego i innych
tym podobnych dolegliwościach
są najbardziej rozpowszechnio-
nym i najlepszym środkiem
kapsułki tarolinowe (na-
zwa zastrzeżona), które można
zażywać, nie przeszkadzając
sobie w codziennych zajęciach,
należy żądać zawsze Grütz-
nera kapsulek tarolinowych
a wszystkie rzekomo skutecz-
niejsze środki stanowiące do-
rożać należy. 50 kapsulek:
11 z olejem santalowym, 3 z sa-
lolem, 3 z ekstraktem Kubeba.
Cena 8 korony. Do nabycia
w aptece Piepessa Poratynskie-
go. Lwów, Plac Bernardyński.
13

Księgarnia skład

i wypożyczalnia nut

S. A. Krzyżanowskiego,
w Krakowie
wydała

nakładem własnym i poleca
Noskowski Z.: — „Do braci
Słowian” wiersz Mirona.
wydanie:

a) na 4 gł. męskie kor. 1-20
b) na 1 gł. z tow. fort. 1-50
Do nabycia we wszystkich
składach muzycznych.
1559 5-2

Trysteńska

Kawa i Herbata

najlepsza po cenach bez kon-
kurencyj.

Niepalona Kawa:

Kuba najlepsza za klg. zł. 1-35
Kuba, dobra „ „ 1-26
Portorico, dobra „ „ 1-26
Portorico, najlepsza „ „ 1-34
Perłowa, bardzo d. „ „ 1-32
„Goldjava” specyal. „ „ 1-35
Ceylon najlepsza „ „ 1-48

Palona kawa:

Kuba najlep. I. za klg. zł. 1-45
Perłowa najlepsza „ „ 1-52
Triest, miesz. spec. „ „ 1-70

Herbata:

Souchong znak. za klg. zł. 3-25
Souchong dobra „ „ 2-90
Z ziół Pecoja najl. „ „ 4-58
Ceylon pomarańcz. „ „ 4-25
Mandarynki najlep. „ „ 4-35
Stołowa oliwa najl. „ „ 3-32
wysła w 5 klg. paczkach po-
cztowych wolne od cla franco
za zaliczką 499

Albert Guttman, Triest.

Wiodł patoka kuracyjny de-
serowy, czysty i ładny
5 kg z puszką franco za za-
liczką 6 koron — wysła Te-
odor Gang, Denysów. 1195 10

Interesy majątkowe

i handlowe.

Mały folwarczek do sprze-
dania w Kamionobrodzie
koto Gródka stacya kolei Ka-
mionobród 1643 4-4

Apteki z obrotem 10-20.000
poszukuje do wydzierża-
wienia Mr. Władysław Der-
kacz w Kołomyi. 1783 3

Wapno w pobliżu Lwowa.
Potrzebny fachowy spół-
nik. Oferty do Admin. Słowa
pod „Wapno”. 1809 2

Willa w Jaremozu o 9
pokojach zaraz do sprze-
dania. Potrzebna gotówka 1000
zł. Zgłoszenia „K. W.” w Ad-
ministr. Słowa. 1856 2-2

Sprzedam realność w Koło-
myi — dom z ogrodem —
blisko śródmieścia i kapie-
li, warunki przystępne. Wiado-
mość Zuchajewiczowa. Prze-
myśl, Wybrzeże 9 1877 1

Realność po żandarmerji
składająca się z domu mie-
szkalnego, ogrodu i sadu w
Krasnem powiat Kalusz, jest
zaraz z wolnej ręki do sprze-
dania. — Wiadomości udzieli
właściciel Mykiet Belejowicz,
Krasna poczta Krasna obok
Petrunki powiat Kalusz.
1878 1

Korzystny interes jest
zaraz do sprzedania. —
Wiadomość: ul. Sykstuska 31,
I p. na prawo drzwi 15.
1880 2-1

Bardzo korzystny interes
modniarski przy najru-
chliwszej ulicy we Lwowie,
jest z powodu wyjazdu zaraz
do sprzedania. Łaskawe zgło-
szenia listownie pod adresem:
„Interes modniarski” do Ad-
ministracji Słowa. — 1884 3

Kupię w Galicji od 5 do
30 morgów dobrego
gruntu, nie drożej 300 koron
za morg. „Grunt” do Admin.
Słowa. — 1886 1

Zakład fotograficzny dobrze
idący, w większym mie-
ście pruw. sprzedam. Post-r.
M. G. Monasterzyska. — 1887 1

Są do nabycia trzy bardzo
pięknie położone realności
wraz z ogrodami, przy ulicy
Panieńskiej 1. orj. 32 i 34
i przy ul. św. Marcina 1. 14
z wolnej ręki pod bardzo ko-
rzystnymi warunkami. Wła-
ścicielka Fanni Sperling, ul.
św. Marcina 14. — 1897 3

Głoszenie! Zarząd masy
konkursowej Bernarda
Umschweifa i Szymona Mehta
podaje do wiadomości, iż to-
wary masalne sprzedane być
mają w drodze ofertowej. —
Oferty winne być wniesione
najdalej do 28 lutego 1903 r.
godz. 12 w południe, na ręce
podpisane zarządcy masy,
u którego warunki sprzedaży
przejrzane być mogą. Lwów,
20 lutego 1903. Adwokat dr.
Roth, jako zarządca masy.
— 2005 1

Mieszkania i sklepy.

5 pięknych pokoi z przed-
pokojem, kuchnią i przy-
należnościami od 1 kwietnia
br. do najęcia. Podlewskiego
1. 8, II. piętro. — 2001 2

Pomieszczenie z całem u-
trzymaniem potrzebne dla
studentów wieku 18-20 lat.
Zgłoszenia z dokładnym opi-
sem i warunkami adresować:
Szkoła wojskowa przygoto-
wawcza ul. Podlewskiego 1. 9.
2003 1

Absolwent inżynierji poszu-
kuje na wspólne mieszka-
nie celem obopólnej nauki u-
kończonego słuchacza wydzia-
łu inżyn. przygotowującego się
do II. rządowego. Listy „M. O.
12 p-r.” 1903 3-1

LOKAL na I. piętrze,
składający się
z 5 pokoi i przedpokojem przy
ulicy Trybunalskiej liczbą 6 z
dnem 1-go marca lub 1 kwie-
tnia 1903 r. do wynajęcia. Lo-
kal ten najlepiej się nadaje do
na przedsiębiorstwo handlowe
konfekcyjne lub na biuro aseku-
racyjne i t. p.
Blizsza wiadomość w han-
dlu porcelany Kazimierza Le-
wickiego ces. królew. nadwor-
nego dostawcy. 553 12-6

Zawiadomienie.

Magazyn gotowych ubiorów
męskich i dzieciennych Pawła
FLUSSA, został przeniesiony
z ul. Hetmańskiej 10, na ulicę
Sykstuska 6, (dawniej Gol-
denberga).

Z powodu wielkiego zapa-
su sprzedaje o 30 proc. taniej
niż gdzie indziej. 1369

Celem podniesienia nale-
żnych im sum spadkowych
poszukuje 1. Długoleckiego
Szczepana 2. Michała Lantau,
b. pułkownika, b. wojsk pol-
skich ewentualnie jego dzieci
Michała, Elżbiety, Katarzyny.
3. Konrada Jarnowskiego b.
generała, b. wojsk polskich i
jego małżonki Maryanny z Go-
zdowskich 4. Justyny z Otto-
wskich Chrzastowskiej. 5. Hy-
centego Pelczyńskiego, ewen-
tualnie jego dzieci Katarzyny.
Jana 7. Władysława Jacka
lub jego dzieci Erazma, Kazi-
mierza, Piotra, Seweryna. 8.
Plegiowskiego Franciszka. 9.
Rykowskiej Teresy. 10. Stra-
chowskiego Antoniego. 11. Pr-
szkowskiego Wawrzyńca. 12.
Piotra Kordon. — Wiadomość:
Warszawa, Aleje Jerozolimskie
37, Lewandowski. 1909 1

K. 70.000!

Główna wygrana 2 ciągnięć
dnia 2 marca 1903

1 Los węg. Czerw. krzyża
1 Los Bazylika (Dombau)
1 Los Serbski państw.
(Tabak)

1 Los Joziv Dobr. Serca

Wszystkie 4 losy razem
w 30 ratach miesięcznych
po koron 3.

Natychmiastowe prawo
gry po zaplaceniu pierw-
szej raty. Listy ciągnięć
„Neuer Wiener Mercur”
bezpłatnie. 1865 5

Kantor wymiany
OTTO SPITZ, Wien
I. Schottenring 26.

Patenty wyrubia i spienięża
dypl. chemik, właśc.
biura patentowego Adwokat
patentów Dr. Fritz Fuchs,
Associé Ing. Alfred Ham-
burger. Wiedeń VII, Sieben-
sterngasse 1. 10 926

Skutki nadużyć ni-

szczyżących
zdrowie, jak pewno i
trwale usunąć poncza je-
dynie w licznych wyda-
niach rozpowszechniona
już książka ilustrowana:

Dra Retau'a

Ochrona własna.

Cena wydania polskiego
2 kor., niemieckiego 4 kor.
Tysiące znalazło w niej
objaśnienie swych cier-
pień, a za użyciem kura-
cji w książce tej zaleco-
nej zupełne uzdrowienie.
Za nadesłaniem franko
należności otrzyma się
książkę w kopercie franko
przez Verlags Magazin,
Leipzig, Neumarktur. 21.
2-73

Odezwa!

Posiadacze renty majowej
i lipcowej zechcą jak naj-
rychlej ostemplować swe
sztuki na 4 proc. lub zgło-
sić że żądają gotówki (al-
pari) Wobec obecnego kur-
su renty 4 proc. każdy
naturalnie się może zgo-
dzić na ostemplowanie na
sztuki 4 pre. W tym celu
prosimy nam odwrotnie
prześłać oryginalne sztu-
ki, a postaramy się o o-
stemplowanie bez żadnych
kosztów lub prowizji. —
Szuki ostemplowane zwró-
cimy na koszt właściciela
w przeciągu trzech dni.
Polecamy uprzejmie na-
szą firmę do wszelkich
transzacji wchodzących
w zakres kantoru wymiany

Dom bankowy
SCHÜTZ i CHAJES, Lwów
pl. Maryacki 7

Dom bankowy
SCHÜTZ i CHAJES, Lwów
pl. Maryacki 7

Dom bankowy
SCHÜTZ i CHAJES, Lwów
pl. Maryacki 7

Najpiękniejszy polysk bielizny!

gwarantuje się nawet **niewprawnej** ręce przez używanie bardzo pojedynczego **złotego** sławnego

Krochmalu z polyskiem Srebra

firmy **FRITZ SCHULZ jun. Akt.-Ges., Eger i Leipzig.**

Prawdziwy tylko z markami ochronnymi: „Globus”, „Żelazko”
Kartony po 24 h. wszędzie do nabycia.

Złoty medal Paryż 1900.
81

L. 439.

KONKURS.

Wydział powiatowy w Dąbrowie rozpisuje niniejszym konkurs na posadę **inżyniera drogowego** przy tutejszej Radzie powiatowej.

Połączone z tą posadą pobory służbowe na przeciąg roku 1903 są następujące:

1. Płaca, płatna w miesięcznych ratach z góry w stosunku do 1300 kor. rocznie.
2. Dodatek za nadzór dróg i mostów na drogach gminnych płatny jak wyżej w stosunku do 500 k. r.
3. Ryczałt objazdowy płatny jak wyżej w stosunku do 1200 kor. rocznie.

Od 1 stycznia 1904 nastąpi unormowanie powyższych poborów w sposób korzystny dla inżyniera, ewentualnie drogą ugody między nim a Reprezentacją powiatu, zawrzeć się mającej.

Ubiegający się o powyższą posadę, która z dniem 1 kwietnia br. nadana będzie, winni wykazać:

1. Prawo obywatelstwa austriackiego.
2. Nieprzekraczalny wiek lat 40.
3. Ukończone studia techniczne wydziału inżynierii w dziale budowy dróg i mostów.
4. Odpowiedni stan zdrowia świadectwem ek. lekarza powiatowego.
5. Znajomość języka polskiego i niemieckiego w słowie i piśmie.
6. Świadectwo moralności.

Pierwszeństwo mogą mieć ci kandydaci, którzy się wykazali dłuższą praktyką w zakresie budowy i konserwacji dróg i obiektów drogowych.

Podania należy udokumentować oświadczeniem wnosząc do Wydziału powiatowego w Dąbrowie w terminie do 20 marca 1903.

Z WYDZIAŁU POWIATOWEGO

W Dąbrowie, dnia 20 lutego 1903.

Sroczyński, prezes.

Różycki, sekr.

**PARKIETY**

i posadzki deszczukowe oraz wszystkie wyroby stolarskie jako to: 651 20 drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe itp. poleca fabryka parowa

BRACI WCZELAK we Lwowie.

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nnt

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

— poleca —

881 4

Marek J. „MIDO” Walce na fortepian. Cena kor. 2-40.

Do nabycia we wszystkich składach muzycznych.

Józef Flamm

Lwów, Gródecka l. 39

poleca jako generalny reprezentant na Galicję znakomite **Siewniki** rządowe i szerokokorpuszne marki „Zukunft”, jakoteż maszyny do sztucznego nawozu i kombinowane z pierwszorzędnej fabryki.

**Jana Pracnera w Rudnikach (Czechy)**

jak również maszyny żniwne, kosiarki, żniwiarki i żniwiarko-wiązałki marki „Jones”, pierwszej amerykańskiej fabryki „The Plano M. F. G. Co Chicago, U. S. A.”

Z powodu licznych zamówień, które w roku obecnym bardziej aniżeli w latach poprzednich napływają, upraszam Szan. P. T. Rolników o łaskawe spieszne nadesłanie mi swych szan. zleceń, bym był w możności takowe do czasu wykonać.

Oraz polecam garnitury parowe wyrobu znanej firmy **MARSCHAL i SYN** lokomobile benzynowe i spirytusowe najlepszego systemu, jedno i wieloskobowe, plugi, brony, walce pierścieniowe, plewniki, kultywatory i wszelkie inne narzędzia rolnicze, w zakres gospodarstwa wchodzące. — Części tychże maszyn są zawsze na składzie. — Cenniki na żądanie darmo i oplatnie.

L. 505.

Gródek, dnia 20 lutego 1903.

KONKURS.

Magistrat król. wolnego miasta Gródka rozpisuje niniejszym konkurs na posadę **RACHMISTRZA** a zarazem kontrolora przy kasie miejskiej w Gródku, z płacą roczną 1800 kor. i trzema pięciolec. po 200 k.

Ubiegający się o tę posadę mają się wykazać:

1. metryką urodzin, wykazującą nieprzekroczony 40 rok życia.
2. świadectwem ukończonej 6 klasy gimn. lub real.
3. prawem obywatelstwa austriackiego.
4. świadectwem zdrowia.
5. świadectwem moralności.
6. znajomością języków krajowych i niemieckiego w słowie i piśmie.
7. świadectwem ze złożonego z dobrym postępowaniem egzaminu państwowego z rachunkowości.
8. świadectwem przynajmniej jednorocznej praktyki przy kasie jednego z Magistratów lub przy kasie rządowej albo Wydziału krajowego.

Przed objęciem urzędowania obowiązany będzie zamianowany kandydat złożyć w Magistracie kaucję, wyrównującą całoroczną płacę a to w gotówce lub papierach wartościowych bezpieczeństwa pupilarne mających. — Posada ta nadana zostanie na razie prowizorycznie, a po upływie jednorocznej odpowiedniej służby, może nastąpić stabilizacja.

E. PAULUS — Gorlice.**Polecam do poręcz drogowych:**

Stalowe rury 52 mm. zewnątrz za metr bież. — k. 65 h.
Gotowe poręcze ze słupkami z rur „ 1 „ 80 „
z trawers. „ 2 „ 40 „
Żelazne parkany 2 m. wysok. z siem. 2 „ 50 „
dmu drutami kolezastymi cynk. „ 2 „ 50 „

Do wodociągów

rury używane 52 mm. zewnątrz z mufkami za metr bież. 80 hal.

Fabryka S. W. Niemojowskiego otrzymała następujące odznaczenia:
Lwów 1894: Medal brązowy kom. Wystawy i srebrny medal rządowy.
PARYŻ 1900: Wielki złoty medal — KRAKÓW 1900: Złoty medal
WARSZAWA 1900: Dyplom honorowy.



Wydział powiatowy w Krośnie rozpisuje licytację ofertową na budowę gmachu na pomieszczenie biur własnych i poczty. Suma kosztorysowa 114.761 k. 69 hal., wadyum wynosi 5750 kor. — Rozprawa ofertowa odbędzie się 12 marca br. godzina 12 w połud. w biurze Wydziału powiatow. w Krośnie, gdzie plany, kosztorys i warunki przeglądać można. 1864 2

WYDZIAŁ POWIATOWY

Krosno, dnia 21 lutego 1903.

Ks. Janicki, zast. prezesa.

Na kaszel

cierplacy

niech spróbują łagodzące, doskonałe **KAISERA****Piersiowe Karmelki**

2740 not. pośw. świad. wykazują, jak wypróbowane i jaki pewny skutek w kaszlu, chrypce, katarze i zadęgnięciu. Wszystko inne proszę odrzucić. Paczka 20 i 40 hal. Składy: we Lwowie: Ad. Aschkenazy apt. p. Zi. sioniem J. Beiser apt. Z. Rucker, Piotr Mikolajch, J. Winckler i Syn, J. Pineles, S. Hay, K. Pielewski, M. Łazowski, D. Roniger, A. Ehrbar, Mikołajów: J. Friedmann, Wiśniowozysk: Zyg. Landes, Oleśko: Z. Rothenberg apt., Przemysław: H. Engländer, Stryj: M. Sobel, Kołomyja: E. Stenzler, Brzeżany: Ad. Durst, Wł. Nahlík, Stanisławów: M. Bibring, dr. A. Beill, B. Falk, Jarosław: J. B. Link, Sambor: A. S. W. Langinher, Nadwórna: E. Heller, Tarnopol: Dr. J. Francos, Brody: W. Landesberg, Kamionka strumikowa: Z. Zawackiewicz. — Pecenizyn: J. Nowicki. Kosów: St. Boursa. 1418

Oszczędne panie używają do pieczywa niezrównanej w dobroci, skutku i czystości proszek drożdżowy, paczka 3 ct. wystarcza do pół kila maki. Najtańsza drogueria Menkesa, Kaźmierzowska 19.

— 106 — 4

Dr. Charles Johnson'a

American**Hair****Petrol!**

Uznany najlepszy w świecie środek konserwujący włosy.

Oczyszcza głowę z łupieżu, wzmacnia korzonki, i nadaje włosom połysk i bujność.

Generalny skład dla Austro-Węgier:

„Bärenapotheke“

Wien I., Lugeck 3.

Cena 2 korony.

Skład główny dla Galicji:

Apteka S. Haya

Lwów, ul. Kazimierzowska

Opasowe woły, krowy, buchaje i świnie

w każdej ilości kupują i płacą najwyższe ceny

Bracia Stawowiak

z Kattowitz, w Prusiech

i proszą o oferty pod adresem:

Stawowiak, Grand hotel, Lwów.

1780 10

Ruch pociągów o. k. kolei państwowych,

obowiązujący z dniem 1 maja 1902. (Przyjazd i odjazd pociągów podany jest podług czasu środkowo-europejskiego o 36 minut późniejszego od czasu miejscowego).

o godz.	przyjeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz.	odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
12-15	Z Czerniowiec, Itkan, Stanisławowa.	12-45	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
2-21	Z Krakowa, Berlina, Warszawy i Wiednia.	2-51	Do Itkan, Czerniowiec, Czortkowa.
3-35	Z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymalowa.	4-15	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
6-10	Z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia.	4-50	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 codziennie).
6-20	Z Czerniowiec, Itkan, Husiatyna.	6-25	Do Czerniowiec, Stanisławowa.
6-50	Z Brzuchowic (codzien. 1/2 do 1/4 włącza.)	6-30	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec.
7-45	Z Janowa.	6-35	Do Ławocznego, Boryslawa.
8-00	Z Tarnopola, Odessy, Brodów, Podwołoczysk.	6-39	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
8-10	Z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Pesztu.	6-40	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia.
8-15	Z Sokala i Rawy ruskiej.	6-45	Do Chyrowa, Ławocznego, Boryslawa.
8-50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	6-50	Do Janowa.
10-25	Z Rzeszowa, Lubaczowa.	6-55	Do Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
11-55	Z Stanisławowa (Körmeszd, Potutor).	10-30	Do Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
1-10	Z Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Boryslawa.	10-40	Do Tarnopola, Potutor.
1-23	Z Janowa.	1-25	Do Janowa (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
1-35	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	1-55	Do Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk.
1-45	Z Czerniowiec, Itkan, Zaleszczyk, Czortkowa.	2-10	Do Szczecina, Pustomysł (1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
2-15	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.	2-30	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
2-35	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).	2-40	Do Czerniowiec, Itkan, Stanisław. Husiatyna.
4-40	Z Sambora, Skolego, Drohobycza, Stryja.	2-55	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
5-35	Z Podwołoczysk, Grzymalowa, Brodów.	3-05	Do Stryja, Chyrowa (do Skolego od 1/2 do 3/4).
5-40	Z Czerniowiec, Itkan, Stanisławowa.	3-15	Do Janowa (codziennie od 1/2 do 3/4).
5-50	Z Krakowa, Berlina, Wiednia, Pragi.	3-25	Do Brzuchowic (codziennie od 1/2 do 1/4).
6-50	Z Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.	3-30	Do Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa.
6-55	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).	6-10	Do Stanisławowa, Żydaczowa.
8-04	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	6-20	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
8-12	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 codziennie).	6-30	Do Janowa (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
9-20	Z Czerniowiec, Husiatyna, Körmeszd.	6-35	Do Ławocznego, Chyrowa, Kałusza.
9-25	Z Janowa (od 1/2 do 3/4).	7-10	Do Rawy ruskiej, Sokala.
9-32	Z Szczecina, Pustomysł (1/2 do 1/4 w niedz. i święta).	8-15	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
9-50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.	8-25	Do Przemysła (od 1/2 do 3/4).
10-03	Z Janowa (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).	9-00	Do Podwołoczysk, Brodów.
10-20	Z Podwołoczysk, Brodów, Skali.	10-05	Do Janowa (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
10-50	Z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Boryslawa.	10-30	Do Czerniowiec, Itkan.
		11-00	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia, Pragi.
		11-10	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.

na dworze „Podzamcze”.

3-15	Z Podwołoczysk, Grzymalowa, Tarnopola.
7-40	Z Podwołoczysk, Brodów.
7-50	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.
8-11	Z Podwołoczysk, Zaleszczyk, Brodów.
10-0	Z Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.

Pora nocna jest oznaczona ramkami. Pociągi popołudniowe oznaczone trójkątnym drukiem. We Lwowie wydają bilety jazdy: „Wzryte bilety Agencji ds. podróżników J. St. Sokółowski w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godzin wieczorem, są zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. Biuro informacyjne (ulica Krasnicka l. 12, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8-2, w święta 8-12).